BIBLIOTEKA PUBLICZNA W NOWEJ HUCIE

Uczestnicy Konferencji Partyjno-Ekonomicznej

głos NOWEJ HUTY

Rok III Kraków, 28. II. — 6. III. 1959 r. Nr 9 (116)

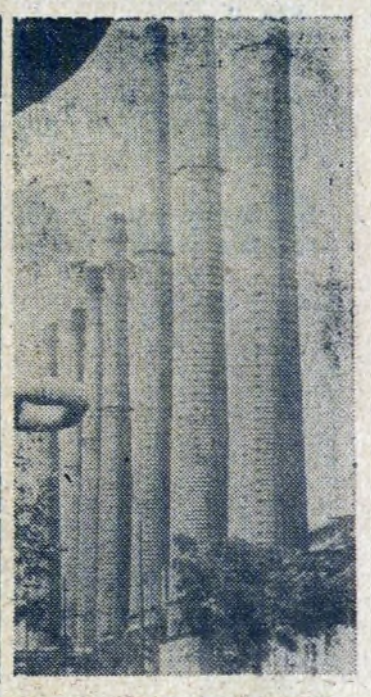

KONFERENCJA PARTYJNO-EKONOMICZNA

Wydziałów Stalowni, Walcowni-Zgniatacza i Walcowni Blach na Gorąco

zaczątkiem wielkiej batalii o lepszą jakość produkcji HiL

26 bm. w Hucie im. Lenina odbyła się konferencja partyjno-ekonomiczna Stalowni, Walcowni-Zgniatacz i Walcowni Blach na Gorąco. W odświętnie udekorowanej sali świetlicy Stalowni zebrał się cały aktyw partyjno-ekonomiczny trzech podstawowych wydziałów produkcyjnych kombinatu. Za stołem prezydialnym, nad którym umieszczono olbrzymi napis: „Poprzyjmy wysiłki organizacyjne partii lepszą pracą, większym zdyscyplinowaniem i czynem produkcyjnym" — zasiedli dyrektor naczelny Huty im. Lenina mgr inż. B. Kołomyjski, dyrektor techniczny inż. T. Socjusz, II sekretarz KF PZPR tow. W. Młyniec, przewodniczący Rady Zakładowej Jan Stefanik oraz kierownicy wydziałów produkcyjnych biorących udział w konferencji.

Referat problemowy omawiający wyniki uzyskane w okresie przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznej oraz obecną sytuację na odcinku produkcji wygłosił tow. Henryk Gładyszek — sekretarz organizacji partyjnej Walcowni-Zgniatacz.

Uchwały XII Plenum KC i tezy przedzjazdowe kładą wielki nacisk na rozwój przemysłu i problem wydajności pracy — mówił tow. Gładyszek. Zagadnienia te są bardzo istotne szczególnie dla nas gdyż problem wydajności pracy jest czołowym zadaniem wynikającym z planów jakie postawiono przed załogą naszej huty na najbliższe lata. Poważny wzrost wydajności pracy, a co za tym idzie i produkcji ma nastąpić u nas przez uruchomienie nowych rezerw produkcyjnych, racjonalne wykorzystanie urządzeń technicznych i maszyn, lepszą organizację pracy i szeroko stosowany postęp techniczny i wynalazczość pracowniczą.

Właśnie zasadniczym celem dzisiejszej konferencji jest zainteresowanie załogi tymi zagadnieniami.

Po referacie poruszającym wiele istotnych problemów i omawiającym trudności na jakie napotykają załogi, wywiązała się ożywiona dyskusja.

Najwięcej wypowiedzi koncentrowało się na sprawach związanych z poprawą jakości stali i obniżką kosztów jej produkcji. Sprawa ta znajduje się bowiem w centrum uwagi kierownictwa huty, bo jak mówił m. in. tow. Młyniec, koszt 1 tony stali w ubiegłym roku wynosił o 61 zł więcej niż w 1957 r. Ambicją załogi Stalowni powinno być nie tylko nadrobienie zaległości ale znaczne obniżenie przyjętej obecnie ceny stali. Dotyczy to również innych wydziałów, bowiem tylko biorące udział w dzisiejszej konferencji w minionym roku przekroczyły koszty własne o około 90 mln zł. Trzeba tak pracować, aby w miarę możności przez podniesienie wydajności ograniczyć inwestycje, na które państwo przeznacza miliardy złotych. Mam tu na myśli racjonalne wykorzystanie maszyn i co dotyczy stalowników, ograniczenie min. zużycia wlewnic.

Bardzo rzeczowo, operując konkretnymi przykładami, zagadnienie to rozwinął inż. Giedyga. Stwierdził on, że poważne przekroczenie kosztów własnych w ub. r. przez Stalownię spowodowane było przede wszystkim złą gospodarką sprzętem technologicznym. Aby poprawić tę sytuację należałoby całą ilość osprzętu wykonywać na miejscu polepszając jego jakość oraz zwiększyć ilość zestawów co rozwiązałoby sprawę chłodzenia wlewnic a co za tym idzie przedłużenia ich żywotności.

Dużo uwagi poświęcił inż. Grzyb dyscyplinie technologicznej. Każda bowiem czynność wykonana niezgodnie z instrukcją technologiczną odbija się ujemnie na jakości produkcji. Natomiast inż. Śliwa dokonał analizy pracy ludzi, od których zależy zmniejszenie wybraków i poprawa jakości wlewnic. Ważnym dla nas zagadnieniem — powiedział on — jest również nawiązanie harmonijnej współpracy z załogą Walcowni-Zgniatacz, bo z chwilą uruchomienia pieca martenowskiego nr 8 wydział ten nie nadąża za nami. W tej chwili z tego powodu w Stalowni leży przeszło 3 tys. ton wlewków.

O trudnościach na jakie napotyka w pracy załoga Zgniatacza oraz o możliwościach uruchomienia nowych rezerw produkcyjnych na tym wydziale mówił min. inż. Lipiński, który w konkluzji stwierdził, że mimo wielu niedociągnięć załogę Walcowni-Zgniatacz stać na wykonanie trudnych i odpowiedzialnych zadań.

Inż. Kruszyński przytoczył wiele cyfr obrazujących poważny wzrost wybraków spowodowanych z winy stalowników. Np. o ile w I kwartale 1958 r. wybraki wynosiły 3,4 proc., to w bm. sięgają już 7,4 proc. Podając wiele wniosków zmierzających do poprawy obecnego stanu mówca zwrócił uwagę na brak powiązania wyników ekonomicznych a przede wszystkim jakości z wynagrodzeniem za pracę.

I sekretarz POP Walcowni Zgniatacza, tow. Gładyszek w czasie wygłaszania referatu

Z-ca kierownika Walcowni Blach na Gorąco inż. Czaja, omawiając sytuację na wydziale uwypuklił zagadnienie będące pewnego rodzaju absurdem. Jak mówili jego przedmówcy w Stalowni leży tysiące ton stali, to samo jest w Zgniataczu a tymczasem Walcownia Blach nie ma potrzebnego wsadu. Wiele cennych uwag i konkretnych wniosków zmierzających do poprawy pracy w hucie zgłosili m. in. tow. tow. Zieliński, Dudzikowski, Gaweł, Butyn, Szwaczek, Wieczorek, Piątkowski, Pamuła i Czaja.

Na temat realizacji wniosków wysuniętych na konferencji i pracy komisji problemowych mówili tow. Razowski i Grabczyński.

Konferencja — powiedział tow. Grabczyński — powinna bazować na wynikach pracy komisji problemowych. Tymczasem działalność swoją komisje te ograniczyły do bezpłodnych zebrań. Chcąc mówić o konkretnych wynikach jakie uzyskała konferencja, członkowie tych komisji muszą czynnie włączyć się do pracy nad opracowaniem technicznym i zrealizowaniem wniosków zgłoszonych w okresie przygotowań konferencji.

Dyskusję podsumował dyrektor techniczny inż. Socjusz. Przede wszystkim omówił on zadania jakie stoją przed wydziałami biorącymi udział w konferencji. Wzrost produkcji w m-cu marcu do 125 tys. ton stali i słabów nakłada poważne obowiązki na załogę. Nie chodzi tu tylko o ilość, ale również jakość, która ma ogromny wpływ na eksport blach, bo od niej zależy wysokość cen za produkowaną u nas blachę. Sprawa ta jest niezmiernie ważna dla huty. Poza tym trzeba pamiętać o terminowej realizacji zamówień, aby nie płacić kar konwencjonalnych.

Poważnym niedociągnięciem w pracy nadzoru technicznego jest to, że nie widzi on zasadniczych miejsc do działania. W obecnej chwili na froncie walki o plan główne uderzenie na Stalowni musi iść na hale lejniczą a na Zgniataczu na piece. Trzeba tak usprawnić prace, aby gorące wlewki wędrowały bezpośrednio do Walcowni. Ponieważ, przez ładowanie do pieców zimnych wlewków przedłuża się czas ich grzania i tworzy się na tym odcinku „wąskie gardło".

Poza tym należy zwrócić większą uwagę na dyscyplinę technologiczną i dyscyplinę pracy. Trzeba bowiem wiedzieć, że instrukcje technologiczne są zbiorem wieloletnich doświadczeń stalowników i trzeba skrupulatnie ich przestrzegać. Wyjaśnił on również wiele mylnie interpretowanych zagadnień dotyczących m. in. braku części zamiennych i rozwoju racjonalizacji i wynalazczości pracowniczej.

Kończąc inż. Socjusz powiedział — z każdym rokiem nasza huta daje coraz większy zysk (m. in. w br. mamy wypracować 590 mln zł), nie należy jednak zapominać, że państwo wydatkuje na dalszą rozbudowę kombinatu przeszło 11 miliardów zł. Od nas więc, od wyników naszej pracy zależy jaki będzie dobrobyt w naszym kraju. Każda zaoszczędzona złotówka to nowa cegiełka do olbrzymiej budowy, którą wznosimy własnymi rękami.

dz.

1000-szkół na lecie

Niestety ciągle jeszcze nie udało się zebrać wszystkich podpisanych deklaracji, przy pomocy których załoga Huty im. Lenina zobowiązała się wpłacać 0,5 proc. miesięcznych poborów brutto na budowę szkoły w Piwnicznej-Zdroju. Jak się dowiadujemy, akcja zbierania deklaracji ciągle trwa. Obok załogi Zakładu Wapienniczego w Czatkowicach, jednomyślną decyzję w tej sprawie podjęła ostatnio załoga Wydziału Remontu Pieców Hutniczych.

Czasu pozostało już niewiele. Wkrótce, na wiosnę br. mają się rozpocząć prace przy budowie naszej hutniczej szkoły. Chodzi o to, aby jeszcze przed rozpoczęciem budowy, zgromadzić jak największy fundusz pozwalający na prowadzenie robót z rozmachem. Apelujemy więc jeszcze raz do całej załogi huty o jak najszybsze składanie deklaracji, dzięki czemu będzie mogła nastąpić pierwsza wpłata na konto budowy szkoły 1 marca br.

j. d.

Z kraju

● W Warszawie odbyły się ostatnio obrady Zgromadzenia Ogólnego Polskiej Akademii Nauk. Zgromadzenie, w którym udział wzięli wszyscy członkowie Akademii, tak rzeczywiści, jak i członkowie-korespondenci (jest ich ogółem 150) poświęcone było ustaleniu perspektywicznego planu rozwoju naszej nauki.

● Szereg kopalni na Śląsku wystąpiło z inicjatywą wznoszenia własnym kosztem i pracą, nowych budynków szkolnych. I tak w kopalni „Chwałowice" powołany został komitet budowy szkoły, a kopalnia „Gottwald" postanowiła sfinansować rozbudowę i modernizację szkoły znajdującej się w jej dzielnicy.

● Powołana zostanie specjalna komisja rządowa, która zweryfikuje dotychczasowe decyzje i plany inwestycyjne gospodarki wodnej we wszystkich resortach i radach narodowych, a także stworzy podstawy pomocy państwa dla inicjatywy społecznej w budowie małych obiektów wodnych.

Ostatnio na naradzie w Ministerstwie Żeglugi i Gospodarki Wodnej wicepremier Piotr Jaroszewicz zapowiedział, że rząd dążył będzie do rozstrzygnięcia jeszcze w I półroczu br. „sporu" dotyczącego budowy zapory wodnej na górnym Dunajcu. Większość argumentów przemawia za tym, by usytuować ją w rejonie Czorsztyna, a nie Jazowska.

Ze świata

● Fabryka zapałek „Solo" w Czechosłowacji rozpoczęła produkcję zapałek odpornych na wilgoć. Nowe zapałki zapalają się nawet w wypadku, jeśli przedtem leżały w wodzie.

● Konstruktorzy firmy „Reynolds Metal Company" opracowali projekt łodzi podwodnej z aluminium. Łódź ta mogłaby zanurzać się na głębokość 3 mil (prawie 5 km), tj. wielokrotnie głębiej niż zwykłe okręty podwodne.

● 4 marca br. Francja rozpocznie na Saharze serię prób z rakietami. Rakiety, które uniosą w przestrzeń instrumenty naukowe i mogą osiągnąć wysokość 250 km, są uzbrojone w głowice z ładunkiem wybuchowym i będą właściwie pociskiem zdalnie kierowanym.

● W Nowym Jorku podano oficjalnie do wiadomości, że sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjoeld w dniach 24—27 marca złoży wizytę w Moskwie.

Delegacja huty złożyła wieniec w Poroninie

Tydzień temu obchodziliśmy rocznicę powstania Armii Radzieckiej, zbrojnego ramienia zwycięskiej Rewolucji Socjalistycznej w ZSRR. Wśród wielu delegacji krakowskich zakładów pracy, które złożyły wieńce przed pomnikiem Włodzimierza Lenina w Poroninie, była też delegacja Huty im. Lenina.

W ten sposób załoga huty noszącej imię wielkiego wodza Rewolucji i twórcy państwa radzieckiego — Lenina, złożyła hołd Armii — wyzwolicielce narodów, w tej liczbie i narodu polskiego. jd

Przed obchodem 10-lecia Nowej Huty

Plastycy biorą udział w pracach jubileuszowych

Przed kilkoma dniami odbyło się posiedzenie sekcji imprezowej Komitetu Obchodu Dziesięciolecia, z udziałem plastyków nowohuckich. Temat zebrania, to udział artystów-malarzy i grafików w przygotowaniu jubileuszu. Rozmach, z jakim planuje się zorganizowanie uroczystości wymaga właściwej oprawy plastycznej.

W tym właśnie celu już w tych dniach Związek Artystów Plastyków w porozumieniu z Komitetem Obchodu 10-lecia ogłosi szereg konkursów. Pierwszy z nich, to konkurs na 21 dużych plansz z planem dzielnicy i poszczególnych osiedli, które zostaną ustawione w różnych punktach Nowej Huty. Druga sprawa, to zaprojektowanie efektownego neonu o treści „10 lat Nowej Huty". Napis ten zostanie zainstalowany na dachu bloku szwedzkiego i pozostanie tu na stałe, jako jeden z elementów dekoracyjnych dzielnicy.

Dalszy konkurs, na kolorowy plakat okolicznościowy, ma szczególne znaczenie propagandowe. Rozesłany zostanie na całą Polskę, a ciekawsze projekty będą przedmiotem specjalnie urządzonej wystawy. Pozostałe konkursy obejmują wykonanie plastycznej oprawy dla informatora nowohuckiego, albumów pamiątkowych dla gości zagranicznych i pudełka na nowe papierosy pn. „Nowohuckie". Plastycy opracują również projekty okolicznościowej pocztówki ze specjalnym znaczkiem, znaczka metalowego, odznaki względnie medalu „Budowniczego Nowej Huty", dyplomu Dziesięciolecia oraz składanych albumików ze zdjęciami dzielnicy i kombinatu.

Udział plastyków w obchodzie nowohuckim, to nie tylko praca w konkursach. W budynku Technikum Hutniczego przy zalewie zorganizowana zostanie wielka wystawa dorobku artystycznego nowohuckich artystów-plastyków, z wyodrębnieniem tematyki dotyczącej naszej dzielnicy. Pozostałe działy wystawy, to archeologia, fotografika i rzeźba. Oddzielnie urządzona będzie także wystawa postępu technicznego, nad którą protektorat objął główny projektant Nowej Huty inż. Ptaszycki. DR

Już za tydzień 7 marca

WIELKA SPORTOWA ZGADUJ ZGADULA

W sobotę 7 marca spotykamy się wszyscy o godz. 18 w hali garaży na wielkiej sportowej Zgaduj Zgaduli. W programie tej wesołej imprezy zobaczymy i usłyszymy m. in.:

Zespół gitar hawajskich
Chór rewelersów,
Trio harmonijek ustnych,
Świetny duet taneczny.

Przy fortepianie ZENON SZELIGA. Dział humoru reprezentują: MIECZYSŁAW CZOSNOWSKI, ANDRZEJ ILIŃSKI, ANTONI JAHOŁKOWSKI i ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI.

W czasie imprezy odbędą się liczne, bardzo atrakcyjne konkursy sportowej ZGADUJ ZGADULI. Konkursy i konferansjerkę imprezy poprowadzi znany sprawozdawca sportowy Rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie WITOLD ZAKULSKI.

Bilety w cenie 8 i 10 zł do nabycia w „Orbisie", w „Filmotechnice" i w Domu Kultury HiL, począwszy od dzisiaj.

Pospieszcie się, bo na pewno zabraknie!

nasz felieton nasz felieton

Sztuka mówienia

Tak się składa, że z racji wykonywanego zawodu biorę często udział w najrozmaitszych naradach, zebraniach, konferencjach. Przysłuchuję się często dyskusjom. Mam na ten temat kilka uwag, a wierzcie mi, że sprawa nie należy bynajmniej do błahych. Chodzi mi o sposób zabierania głosu publicznie, o sztukę mówienia. Jest z tym bardzo, ale to bardzo źle. Mówi się owszem, przy każdej okazji dużo, nawet o wiele za dużo, ale jak się mówi? Wydaje mi się, że to właśnie jest przyczyną przeciągania się przez wiele godzin każdej narady, nawet takiej, która powinna szybko się skończyć.

Gadulstwo, nieumiejętne formułowanie swoich myśli, zupełnie niepotrzebne przybieranie każdego niemal wystąpienia w dziesiątki frazesów i wytartych nic nie znaczących słów — oto co zabija często nasze narady. Jakże nagminnym stał się fakt, że wychodzi ktoś na mównicę, chociaż nie ma absolutnie nic do powiedzenia. Spełnia jakiś mocno wątpliwy „obowiązek", komunikując zebranym rzeczy, o których już tyle razy słyszeli — ostatni raz bodaj jeszcze na tej samej naradzie — pół godziny, czy godzinę wcześniej. Lecą w pustkę słowa, bo któż ich słucha, upływają minuty układające się w długie kwadranse i godziny.

Znam w naszej hucie kilku takich — pożal się Boże — etatowych mówców (czytaj nudziarzy). Nie opuszczą żadnej okazji, żeby nie wejść na mównicę i nie zanudzać forum. Wygłaszając swoje przemówienie posługują się zazwyczaj jednym i tym samym od lat schematem. Wygląda on mniej więcej tak: w naszym wydziale było towarzysze źle, poprawiło się trochę, ale niedostatecznie. Przed nami wielkie i odpowiedzialne zadania. Musimy, musimy, musimy...

Mówca zerka przy tym od czasu do czasu na trzymaną w ręku kartkę, czerpiąc z niej nowy zasób natchnienia i nową porcję.. wody. Myślicie może, iż kartka stanowi jakiegoś rodzaju konspekt przemówienia — skądże znowu. Korzystanie z niej, to często tylko poza, dodanie sobie powagi wytrawnego mówcy. Kilka razy rzuciłem w czasie narady okiem na takie „konspekty". Był to albo zupełnie nie zapisany arkusik papieru, albo pokryty figurami geometrycznymi lub innymi „esami floresami".

Tak, sztuka mówienia, bo o sztukę tu na pewno chodzi, to trudna ale i jakże cenna rzecz. Niektórych towarzyszy — mamy na szczęście w hucie i takich — można słuchać z prawdziwym zainteresowaniem. Mówią rzeczowo, w miarę krótko, ciekawie. Nie bujają w obłokach, ale posługują się konkretnymi faktami, datami, nazwiskami. Prawie każde zdanie, ba nawet słowo, jest w ich wystąpieniu potrzebne i użyte celowo. Od razu widać, że zgłaszając się do głosu mają istotnie coś do powiedzenia, wiedzą co mówić ,zdają sobie sprawę, że zabierając głos trzeba włożyć w to trochę „serca" i uczucia. Widać, że swoje wystąpienie przemyśleli uprzednio i przygotowali.

Na pewno powiecie, że nie każdy jest urodzonym krasomówcą, a każdy ma prawo i powinien głos zabierać. Oczywiście, ale z jednym zastrzeżeniem: odpowiedzialność rośnie przy każdym wystąpieniu w miarę wielkości audytorium. Jeśli można wybaczyć niezbyt przemyślane głosy, ociekające wprost „wodą" na jakiejś wydziałowej naradzie roboczej, to trudno wysłuchiwać spokojnie ględzenia, powiedzmy na plenarnym posiedzeniu Rady Zakładowej, Rady Robotniczej, czy na Konferencji Samorządu Robotniczego.

Nikt nie urodził się od razu Ciceronem, ani nie posiadł od razu prawideł retoryki, ale każdy, kto odważa się zabierać głos publicznie w obecności dziesiątek, czy też setek osób, powinien trochę nad sobą pracować. Powinien ćwiczyć prawidłową wymowę, uczyć się sztuki logicznego mówienia, powinien dużo, dużo czytać. A co najważniejsze przed zgłoszeniem się do dyskusji powinien pomyśleć chwilę, co zamierza właściwie powiedzieć, w jakiej kolejności i jak powiedzieć.

Inaczej wszelkie narady, zebrania i konferencje będą nudnymi, jak to się nieraz mówi „nasiadówkami", wypełnionymi zupełnie niepotrzebnym i nic nie dającym gadulstwem. Udział w nich kosztować nas będzie wiele nerwów i zdrowia.

Czy tak być musi?

J. D.

Co nowego w bibliotece KF PZPR

Informujemy pracowników naszej huty, że w bibliotece Komitetu Fabrycznego PZPR możemy zapoznać się z broszurami następujących biblioteczek: Rady Robotniczej, zagadnień ekonomiki i polityki gospodarczej, zagadnień marksizmu - leninizmu i z wieloma aktualnymi materiałami dotyczącymi III Zjazdu Partii.

Ciekawsze pozycje z wymienionych broszur, to „Zasady organizacji przedsiębiorstwa przemysłowego", „Ocena działalności gospodarczej", „Zaopatrzenie i gospodarka materiałowa", „Gospodarka finansowa", „O przedsiębiorstwie przemysłowym i samorządzie robotniczym".

Z zagadnień ekonomicznych znajdziemy tu takie materiały, jak „Polityka cen w Polsce", „Perspektywy rozwoju gospodarczego" i inne.

Zawiadamiamy również wszystkich aktywistów partyjnych, iż biblioteka KF zaopatrzona jest w broszury „O projekcie zmian w statucie PZPR" oraz materiały z Krajowej Narady Aktywu Partyjnego, zorganizowanej przed III Zjazdem.

Warto wiedzieć ponadto, że biblioteka posiada komplety gazet i czasopism, takich jak „Trybuna Ludu", „Gazeta Krakowska", „Polska i świat", „Polityka", „Nowa Kultura", „Przyjaźń", „Kraj Rad" a także egzemplarze „Literatury Radzieckiej". bs

Na spotkanie z wiosną wychodzimy

z kawiarnianymi ogródkami i kręgielnią

— mówi dyrektor NZG Albin Słabikowski

Niestety, tak się już składa, że o działalności zakładów gastronomicznych rzadko słyszymy coś dobrego. Ludzie lubią krytykować, a jeżeli jest co, to wtedy nie dostrzega się zazwyczaj cech dodatnich. Bądźmy jednak sprawiedliwi. W pracy Nowohuckich Zakładów Gastronomicznych istnieje z pewnością wiele mankamentów, z drugiej strony jednak... No, powiedzcie sami, jak wyglądałoby miasto bez jadłodajni, restauracji, kawiarni? Ileż to osób przesuwa się codziennie przez te lokale, ilu konsumentów zaspakaja w nich głód, ile potraw płynie z kuchni zakładów gastronomicznych!

O tych właśnie sprawach rozmawialiśmy dziś w dyrektorem NZG p. **ALBINEM SŁABIKOWSKIM.** Zaczynamy od analizy działalności przedsiębiorstwa za rok ubiegły.

— Nasze obroty w roku 1958 wyniosły blisko 30 milionów złotych, z czego na samą produkcję własną przypadło 12,5 mil. W tym okresie otworzyliśmy dwa nowe zakłady, a to kawiarnię „Lajkonik" i pierwszy bar samoobsługowy „Bachus". Nasz czysty zysk za rok ubiegły wyraża się wcale pokaźną kwotą ponad milion dwieście tysięcy złotych. Ten moment podkreślam specjalnie, bo niestety zbyt często słyszy się zdanie, że działalność zakładów gastronomicznych nie jest rentowna.

— Były chyba również jakieś trudności, zwłaszcza w zaopatrzeniu?

— Trudności są prawie zawsze. Najdotkliwiej odczuwaliśmy brak dostatecznej ilości galanterii czekoladowej. Proszę sobie wyobrazić, że na zaplanowane 3.600 kg, otrzymaliśmy zaledwie 550! A prowadzimy przecież bufety w kinach i teatrze, a ponadto szereg drobniejszych placówek. Niejednokrotnie dochodziło do takich absurdów, że musieliśmy kupować czekoladki dla kin i teatru w... sklepach MHD, aby częściowo chociaż zaspokoić życzenia klientów. Były także braki w przetworach warzywnych, ale to już na szczęście minęło. Pomógł nam wielki urodzaj na warzywa, podobnie jak i na owoce w roku ubiegłym.

— Słyszeliśmy, że NZG mają szerokie plany na bieżący rok. Przypuszczam, że ta sprawa szczególnie interesuje naszych Czytelników.

— Owszem, nasze zamierzenia są rzeczywiście bogate, ich realizacja uzależniona jest jednak od otrzymania odpowiednich środków finansowych na ten cel. W maju chcemy więc otworzyć drugi bar samoobsługowy w bloku nr 4 na A-31. Założenia architektoniczne już mamy, dokumentacja w toku. Ten bar będzie o wiele większy od „Bachusa", bo na około 120 miejsc. W ogóle system samoobsługi uważam za bardzo wskazany w naszych lokalach. Eliminuje on w poważnym stopniu nadużycia ze strony personelu, a równocześnie stanowi dużą wygodę dla konsumentów. Dlatego też projektujemy urządzenie baru samoobsługowego w „Wiśle", po kompletnej przebudowie tego zakładu. Restauracja zostanie oczywiście w dotychczasowej sali, a nowością będzie tu ustawienie mrożonej lady na piwo. W okresie letnim inowacja ta będzie niewątpliwie bardzo pożądana. Również „Kopciuszek" i „Express" zostaną przekształcone w bary samoobsługowe, przy zwężonym asortymencie potraw. Klient będzie wtedy wiedział, że tutaj zawsze znajdzie potrawy, jak np. flaczki czy bigos, a wyspecjalizowanie się kuchni właśnie w tych daniach powinno zapewnić ich wysoką jakość.

— Taka specjalizacja w określonych potrawach jest bardzo potrzebna. Zdarza się, że konsument ma np. ochotę na wspomniane już flaczki i nie wie gdzie je znaleźć. A jak pan dyrektor „widzi" wiosnę w nowohuckich zakładach?

— O, wiosnę szczególnie faworyzujemy! Na jej powitanie urządzamy kilka ogródków przy kawiarniach, z parasolami i estetycznymi markizami. Ogródki powstaną przy „Stylowej", „Krasnoludku" i „Lajkoniku" Poza tym planujemy przebudowanie „Teatralnej" na C-2 i urządzenie tu dużego ogrodu na 300 miejsc, obok którego powstanie kryta kręgielnia.

— To przynajmniej coś nowego. A jeśli chodzi o samą produkcję zakładów? Czy planuje się jakieś dodatkowe inwestycje?

— Myślimy i o tym. W tym roku chcemy mianowicie uruchomić centralną rozbieralnię mięsa i garmażernię, w której produkowalibyśmy trudno dostępne wędliny, dla potrzeb naszych zakładów. Ostatnio sprowadziliśmy czeskie urządzenia marki „Tatra" do produkcji lodów. Mogę zapewnić, że te „letnie smakołyki" będą o wiele lepsze niż w ubiegłych latach. Zamierzamy produkowć je we wszystkich gatunkach i odmianach. Zatrudnimy przy tym dziesięciu komisantów z wózkami dla sprzedaży lodów w obrębie całej dzielnicy.

—Wspominając o „Arkadii" muszę pana dyrektora zapytać, jak jest w rzeczywistości z rentownością tego zakładu? Podobno to jednak lokal deficytowy?

— No, nie jest tak źle. Są rzeczywiście miesiące, w których „Arkadia" nie przynosi zysku, ale czasem jedna sobota czy niedziela pokrywa cały niedobór. Jeśli mam mówić na temat rentowności, to największe zyski przynosi nam „Wisła", w ub. roku np. aż 265 tysięcy złotych! Również dobrze prosperuje niedawno otwarty bar samoobsługowy „Bachus", który w tym roku będzie prawdopodobnie najbardziej dochodowym zakładem. Natomiast najbardziej deficytowym lokalem jest „Ludowa", mająca mały obrót, wskutek czego dobijana marża nie pokrywa kosztów. Do deficytowych lokali należy także tak miła, przyjemna kawiarnia, jaką niewątpliwie jest „Lajkonik". To już jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe...

— Na zakończenie naszej rozmowy, coś na temat mniej przyjemnych stron pracy NZG. Chodzi mi tutaj o nieuprzejmą obsługę w waszych zakładach i o manka, o których słyszymy dość często...

— No, cóż, i o tym trzeba powiedzieć. Zacznę od sprawy mank. W roku ubiegłym wyniosły one 140 tys. złotych, z czego ściągnęliśmy już od pracowników 99 procent. W tak dużym przedsiębiorstwie trudno niestety ustrzec się przed niedoborami i niemożliwe jest upilnowanie wszystkich. Staramy się jednak, aby wypadki te były coraz rzadsze. Nieuprzejmość ze strony części personelu, to zagadnienie dość skomplikowane. Proszę wziąć pod uwagę również naszych klientów, którzy niejednokrotnie potrafią wyprowadzić z równowagi najgrzeczniejszego kelnera. Praca w zakładach nowohuckich jest bardzo trudna i wymagająca często wprost stalowych nerwów. Trzeba również dodać i to, że trudno obecnie jest o fachowy personel, posiadający wymagane kwalifikacje. Aby ten stan zmienić nieco na lepsze, rozpoczęliśmy zawodowe szkolenie kadr. Posiadamy kilkunastu młodych chłopców, którzy uczą się w klasach kelnerskich i kucharskich, odbywając równocześnie praktykę w naszych zakładach. Po złożeniu egzaminów, rozpoczną u nas normalną pracę, jako w pełni wyszkolony personel.

Rozmawiała D. RYBARCZYK

KALEJDOSKOP TYGODNIA

KRAJOWY COWBOY

Jan Suchocki ze wsi Wysokie, pow. lidzbarski, na tle porachunków osobistych strzelał do Władysława S. z karabinu. Na szczęście, krajowego chowu cowboy nie trafił. Sąd wymierzył mu karę 6 lat więzienia.

TEMIDA W KOLIZJI Z PRZEPISAMI

Jak wiadomo wszelkie zabawy i imprezy muszą być zgłaszane władzom. Obowiązku tego nie dopełnili pracownicy Sądu Wojewódzkiego w Kielcach za co staną przed Kolegium Orzekającym.

PIJANY PIRAT

Technik Bogdan Prukop z Bydgoszczy w stanie pijanym zabrał samowolnie „Warszawę" pozostawioną przez właściciela przed domem weselnym i wyjechał na szosę. W chwili gdy samochód osiągnął szybkość 80 km na godzinę kierowca stracił panowanie i uderzył w drzewo. Z „Warszawy" pozostały dosłownie szczątki. Kierowca-chuligan poza drobnymi obrażeniami wyszedł bez szwanku.

STRASZNI WYNALAZCY

Niedawno warsztat kowalski Stanisława Domitrza w Grajewie (woj. białostockie) wyleciał w powietrze. Pracujący w kuźni brat Domitrza, Jan poniósł śmierć, dwie osoby w pobliżu doznały ciężkich obrażeń, a przechodzącej mimo kobiecie urwało nogę. Jak się okazało przyczyną wybuchu był pocisk z ostatniej wojny. Rzemieślnicy zatrudnieni w kuźni zajmowali się przeróbką tych pocisków na piasty do kół wozów.

J. BAKER I TYGRYSY

Józefina Baker wystąpiła dwukrotnie w Hali Ludowej we Wrocławiu. Podczas jej śpiewu z kuluarów słychać było potężne ryki tygrysów. Hala zajęta jest bowiem przez cyrk szwedzki. Artystka śpiewała na podium prowizorycznie umieszczonym na arenie cyrkowej.

HULLA-HOOP ZNANY 30 LAT TEMU

Prezes Sł. OZG Paweł Chrószcz widział hula-hoop już w 1929 r. jak oświadczył on w wywiadzie udzielonym „Trybunie Robotniczej". Nikomu jednak nie przyszło wtedy na myśl, iż zabawa z obręczą może zrobić taką karierę. Przecież dziewczęta, które ćwiczą kółkami już oddawna kręcąc je wokół własnych bioder, nie uważają tej zabawy za coś nadzwyczajnego. Dopiero teraz zagraniczna moda zamieniła ją w szał.

Lep kaznodzieja

czyli pryncypialista na balu

Drogi LEPie!

Wyobraź sobie, że ktoś zostaje zaproszony na zabawę, na taką dużą „prywatkę" między znajomymi i wprowadzonymi gośćmi, a potem w gazecie nazywa ich gapiami i szanownymi durniami, wymyślając przy okazji poniektórym ludziom od pijaka, pijaczyny etc. Jak sądzisz, czy grzeczni chłopcy tak robią?

Na pewno będziesz miał rację, jeśli powiesz, że felietonista nie może być grzeczny i przylizany. (Sam jakoś wolę raczej nie napisać, niż pisać grzecznie). Ale co innego ostra szpada, na którą nadziewa się właściwego przeciwnika, a co innego bukowa pała, którą wymachuje się poniekąd na oślep. Prawo felietonisty do przerysowań jest przywilejem świętym, bez którego nic, tylko redagować komunikaty o programie kin i teatrów. Wydaje mi się, mimo wszystko, że zarówno autor notatki „Dziś w kinach", jak i autor felietonu musi posługiwać się ścisłymi danymi.

Bardzo podobały mi się konkluzje Twojego „listu z kolcem" o zakłamanym pojmowaniu równouprawnienia, o tym, że żona to kobieta a kobieta to człowiek, że jako taka ma prawo do własnych zainteresowań i że wolno jej myśleć. Widzę nie raz, nie bez przykrości, jak dziewczęta o nieźle umeblowanych głowach, pełne werwy i radości życia, wkrótce po ślubie popadają w rozlazłość, tracąc wszelkie zainteresowania, wykraczające poza garnki i pieluchy. Byłoby prześlicznie proste, gdyby przyczyną byli tylko niedobrzy mężowie, nie pozwalający chodzić im na zabawy, a nie dziesiątki innych okoliczności, przeciwko którym w felietonach i tak nic nie zwojujemy.

Czy jednak nie przefajnowałeś po drodze do swych istotnych wniosków, doLEPiając do nich spudłowany przykład? Mąż, który przyszedł na „Bal z Fiołem" po swoją żonę n i e b y ł ani podchmielony, ani pijany. Nie ma tym bardziej podstaw do częstowania go epitetem pijaczyny. Od sześciu lat jest krwiodawcą co na ogół trudno połączyć z umiłowaniem kielicha. Rozumiem jednak, że w „liście z kolcem" m u s i a ł b y ć pijany, gdyż inaczej nie byłoby efektownej apostrofy: „Skąd wiecie szanowni durnie, że pod wianuszkiem papierowych kwiatów nie kryła kobieta rozwalonej przez pijaka głowy?" Myślę drogi LEPie, że TY też nie wiesz, tylko po prostu tak „na okrągło" Ci się napisało.

I te Twoje pretensje do uczestników zabawy, że w przeciwieństwie do Ciebie, nie ocenili trafnie problematyki całego epizodu... Istotnie, powinni byli natychmiast złożyć coś w rodzaju sądu polowego, przepraszam, balowego, może z udziałem Ligi Kobiet i po rozpytaniu stron na dane okoliczności wydać wyrok słuszny i sprawiedliwy. Jakie kapitalne możliwości „ufiołowania" imprezy zostały zmarnowane! A tymczasem uczestnicy tańczyli, szaleli, w przelocie rzucili kilka słów, no i zaraz LEP pryncypialnie zarzucił im „jednostronność, bezkrytyczność, ale czego można wymagać od gapiów?" Od gapiów nie, ale od felietonisty można wymagać. W rezultacie atakujący podążył za atakowanymi ścieżką łatwiutkich uogólnień, które wypomina im łącznie ze średniowiecznym zapaszkiem.

Przy całej trafności wniosków (trafności jednostronnej, bo uogólnienia zbiorowe typu: mężczyźni łajdaki — kobiety lilie na bagnie, są jakieś okropnie naiwne) metody moralizatorskie, zastosowane w kolczastym liście, pachną nie tyle średniowieczem, ile odgórną miłosiernością dobrych pań z towarzystwa wobec „tego biednego, nieoświeconego ludu". Który zapach bardziej razi, co wrażliwsze powonienie — nie zamierzam rozstrzygać. Wydaje mi się tylko, że owe dobre panie w stosunku do moralizowanych nie używały tak mocnych określeń. Widocznie kwestia epoki.

Jadąc karetką pogotowia do chorego, rozjechałeś LEPie po drodze kilkadziesiąt osób. Na pewno znasz ten dwuwiersz parodystyczny:

„Ach, wy chamy, szuje, gbury —
nauczymy was kultury!"

CZESŁAW TARNOGÓRSKI

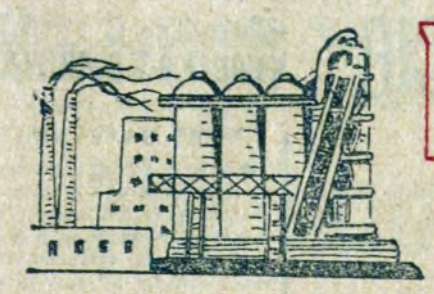

NASZA TRYBUNA PRZEDZJAZDOWA

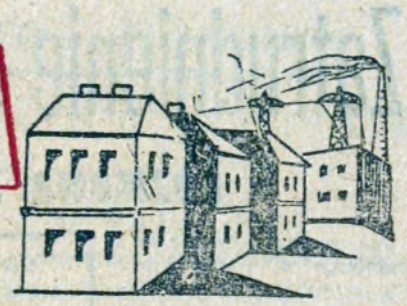

Jak wykonujemy plan?

Plan lutego mamy już poza sobą. Aczkolwiek w chwili obecnej nie możemy jeszcze przedstawić aktualnych cyfr obrazujących wykonanie tego planu, jednak co do niektórych asortymentów można mieć już pewne dane. Realizacja planu do dnia 25. II. 59 r. włącznie przedstawiała się następująco: koks ogółem — 103 proc., aglomerat — 105 proc., surówka — 101 proc., stal martenowska — 99 proc., slaby — 94 proc., blachy walcowane na gorąco — 100 proc., blachy walcowane na zimno — 104 proc., wyroby szamotowe — 103 proc., wyroby zasadowe — 102 proc., dolomit — 95 proc., wapno — 99 proc., kamień wapienny — 109 proc.

Porównując powyższe cyfry z danymi z poprzedniego tygodnia rzuca się w oczy wzrost produkcji surówki blach walcowanych na gorąco oraz spadek produkcji blach walcowanych na zimno i dolomitu.

Przebieg produkcji w Zakładzie Koksochemicznym odbywał się dość rytmicznie. Aglomerownia dzięki systematycznemu przekraczaniu zadań dobowych powiększyła nadwyżkę aglomeratu w planie miesięcznym. Wielkie Piece uporczywie walczyły w ubiegłym tygodniu o nadrobienie zaległości i wykonanie planu miesięcznego, co zostało uwieńczone pełnym sukcesem.

Stalownia pracowała ze zmiennym szczęściem, utrzymując się na dotychczasowym poziomie. Jakość stali uległa lekkiej poprawie. W Walcowni Zgniatacz nie nastąpiła żadna poprawa i wydział ten nie ma obecnie żadnych szans na wykonanie planu lutego. Walcownia Gorąca Blach, pomimo trudności wsadowych, potrafiła zmobilizować się odpowiednio do wykonania zadań i dzięki temu nadrobiła zaległości w planie. Walcownia Zimna, na skutek niewykonywania zadań przez trzy dni ubiegłego tygodnia, spadła o 6 proc. w porównaniu do poprzedniego tygodnia. Produkcja dolomitu i wapna w Zakładzie Materiałów Ogniotrwałych spadła poniżej 100 proc. z powodu przedłużenia planowanego remontu dolomitowni.

MGR JAN KSIENIEWICZ

Wybory do Rady Robotniczej dobiegają końca

Trwająca przeszło tydzień w naszej hucie kampania wyborcza do Rady Robotniczej dobiega końca. Większość zakładów i wydziałów huty przeprowadziła już wybory, powołując swoich najlepszych przedstawicieli do wydziałowych Rad Robotniczych i do Rady Robotniczej HiL. Ostatecznie ustalono, że Rada Robotnicza huty liczyć będzie więcej niż pierwotnie projektowano, bo 70 członków. Niestety tak się składa, że w chwili, gdy piszemy tę informację nie wszystkie wyniki wyborów są jeszcze znane. Chcielibyśmy bardzo donieść już teraz, kto został wybrany, ale trzeba z tym zaczekać do następnego numeru „Głosu".

Spróbujmy teraz dokonać próby oceny przebiegu kampanii wyborczej, będącej poważnym wydarzeniem w życiu huty i całej załogi. Frekwencja na zebraniach podczas których ustalano listy kandydatów do Rady, na ogół dopisała. O wnikliwym i przemyślanym dobrze kandydatów przez kolektywy wydziałowe świadczyć może fakt, że w przytłaczającej większości przypadków przyjęto listy bez żadnych zastrzeżeń z sali, bez wysuwania innych, czy też dodatkowych kandydatur.

Na wszystkich zebraniach dyskutowano sprawozdania z pracy dotychczasowej Rady Robotniczej, oceniano pracę Rady, zastanawiano się, czy spełniła ona swą rolę, czy też nie. Dyskusję trudno niestety zaliczyć do bardziej udanych, żywych, obfitujących w krytyczne momenty. Mało było głosów rzeczowych, prawidłowo oceniających pracę ustępującej Rady — jej osiągnięcia i braki. W niektórych wydziałach np. na Wielkich Piecach, w Zakładzie Koksochemicznym i ZW Czatkowice, dyskusja właściwie się nie rozwinęła, a głosy, jakie tam usłyszeliśmy nie odbiegały od wystąpień na normalnych, odbywających się co miesiąc naradach roboczych. Krótko mówiąc, sprowadzały się do wąskiego zakresu spraw produkcyjnych i bytowych, a nie o to przecież w tym wypadku chodziło.

Dla kontrastu przytoczyłbym zebranie załóg: Aglomerowni i Oddziału Kwater Zbiorowych. Tu nie tylko dopisała frekwencja, (topniejąca nota bene jak śnieg w miarę upływu czasu), ale i rozwinęła się nadzwyczaj żywa dyskusja. Wierzyć się nie chciało, że pracownicy hotelowi, oderwani od bezpośredniego nurtu spraw kombinatu, tak dobrze znają zagadnienia huty i tak się nimi interesują. Dyskutowano eksperyment płacowy, problem przerostów w zatrudnieniu, wyniki uchwały w sprawie walki z chuligaństwem itp. Bardzo wzruszający był moment wręczenia swoim radnym bukietów kwiatów w dowód uznania za ich pracę i poświęceniu czasu.

W Aglomerowni dyskusja charakteryzowała się dużym zainteresowaniem załogi, wynikami pracy Rady, przede wszystkim w dziedzinie ekonomicznej i produkcyjnej. Podczas narady zgłoszono szereg zobowiązań produkcyjnych na cześć *III* Zjazdu PZPR.

Na marginesie narad wartoby jeszcze poruszyć pewien bardzo istotny problem. Chodzi o to, aby Rada Robotnicza była przedstawicielem c a ł e j załogi ,a więc jej skład osobowy powinien odpowiadać przekrojowi całej załogi. Tymczasem zbyt dużo wchodziło do Rady pracowników umysłowych, zbyt mało pracowników fizycznych. Np. w Zakładzie Koksochemicznym wybrano do Rady 3 pracowników umysłowych i 3 pracowników fizycznych, w ZMO 2 pracowników umysłowych i 2 pracowników fizycznych, w Strażach Przeciwpożarowej i Przemysłowej wybrano pracownika umysłowego. Wydaje się, że proporcje te powinny kształtować się zupełnie inaczej. Mamy bowiem w hucie dość wyrobionych, ofiarnych i na dobrym poziomie pracowników fizycznych, którzy powinni stanowić trzon przyszłej Rady Robotniczej.

Na koniec wyniki wyborów w tych zakładach i wydziałach huty ,gdzie zostały one przed zamknięciem niniejszego numeru „Głosu" podliczone.

ZMO. Głosowało 81,1 proc. załogi. Spośród 7 kandydatów wybrano do Rady: **Aleksandra Antosza** (ślusarz), **Zygmunta Piotrowskiego** (kierownik wydziału), **Zbigniewa Rogulę** (zastępca kierownika zakładu) i **Adolfa Tomsińskiego** (brygadzista pieców dolomitowych). W skład Rady weszło: 2 pracowników umysłowych i 2 fizycznych, w tym 2 członków byłej Rady Robotniczej.

ZAKŁAD KOKSOCHEMICZNY. Głosowało 76,5 proc. załogi. Spośród 8 kandydatów wybrano do Rady: inż. **Zbigniewa Jarzmińskiego** (kierownik odz. dest. smoły), **Józefa Kołodziejczyka** (tokarz Wydziału Chemii), **Wincentego Pawlowicza** (zastępca kierownika Zakładu do spraw adm.-handl.), **Tadeusza Walczaka** (przodowy baterii), **Ignacego Warkowskiego** (zastępca kierownika Wydziału Pieców Koksowniczych), i **Eugeniusza Wójcika** (gaziarz w Wydziale Pieców Koksowniczych).

AGLOMEROWNIA. Głosowało 74,2 proc. załogi. Spośród 6 kandydatów wybrano do Rady: **Stanisława Bobulę** (elektryk), **Henryka Kuryło** (mistrz) i **Stanisława Krawczyka** (taśmowy).

WIELKIE PIECE. Głosowało 73,6 proc. załogi. Wybrano do Rady **Jerzego Heckę** (nagrzewnicowy), **Kazimierza Jerzewskiego** (ślusarz) i **Andrzeja Jurasza** (mistrz). W skład Rady weszło 2 pracowników fizycznych i 1 umysłowy.

WALCOWNIA CIĄGŁA BLACH NA GORĄCO. Głosowało 53,7 proc. załogi. Spośród 5 kandydatów wybrano do Rady: **Zbigniewa Strycha** (ekonomista), **Józefa Grzębę** (wsadowy), i **Karola Kamińskiego** (brygadzista wykańczalni).

STRAŻ PRZEMYSŁOWA I STRAŻ PRZECIWPOŻAROWA. Głosowało 93,6 proc. załogi. Spośród 2 kandydatów wybrano do Rady: **Tadeusza Grabarę** (zastępca komendanta Straży Przeciwpożarowej).

ODDZIAŁ KWATER ZBIOROWYCH. Głosowało 87,9 proc. załogi. Spośród 2 kandydatów wybrano do Rady: **Jana Kanię** (kierownik oddziału), członek byłej Rady Robotniczej.

9 milionów sztuk cegieł da Wydział Produkcji Ubocznej

W 1957 r. szereg gazet obiegła wiadomość, że w wydziale produkcji ubocznej Huty im. Lenina rozpoczęto produkcję cegły żużlowapiennej. Informowały one nawet o zamierzeniach określanych w milionach sztuk. Nieoczekiwane pęknięcie prasy do wyrobu cegły spowodowało jednak przerwanie produkcji, jak się okazało na bardzo długo. (Do tej pory nie udało jej się uruchomić). Awaria ta okazała się bardzo korzystna w skutkach (tak!). Zapobiegła kontynuowaniu nieprzemyślanej produkcji „uproszczoną" metodą, produkcji, której owocem była kiepska, niewytrzymała, rozsypująca się cegła. Na szczęście wyprodukowano jej tylko kilkanaście tysięcy sztuk. W uproszczonym, „oszczędnościowym" cyklu produkcyjnym nie było bowiem m. in. urządzeń do dozowania wody i cementu.

Ostatnio podjęto znów budowę cegielni. Piszemy podjęto, choć ciągnie się ona już od dawna, bo jak wynika z informacji inż. Choroniewskiego i tow. Sapety — budowa oparta będzie — nie jak poprzednio na pobieżnie naszkicowanych założeniach — ale na solidnie przygotowanej dokumentacji. Obecnie budowa nabrała pewnego rozmachu. Tzw. autoklaw jest już prawie gotowy.

Wkrótce przystąpi się do budowy i innych urządzeń wchodzących w skład cyklu produkcyjnego cegły. Wytwórnia cegły ma ogromne szanse rozwoju. Ma zapewniony surowiec i zapotrzebowanie na cegłę. Zgodnie z obecnymi przewidywaniami będzie ona produkować 9 milionów sztuk cegieł rocznie.

n

Śladem naszej krytyki

Co oznacza to puste miejsce poniżej? Nie, nie działały tu „nożyce cenzorskie" ani nie zabrakło materiału do zamieszczenia w dzisiejszym numerze. Pusta szpalta jest symbolem opieszałości i lekceważenia krytyki, jakie wykazały następujące instytucje i przedsiębiorstwa pozostawiając ją bez odpowiedzi.

DBOR, PBM, PRE, ZRI (art. Przed dziesięcioleciem w n-rze 65 „Głosu" z grudnia ub. r.).

ZAKŁAD KOKSOCHEMICZNY HIL (art. Odsłaniamy tajemnice budynku socjalnego ZK w n-rze 3 „Głosu" ze stycznia br.

Przypominamy, że sprawa właściwego reagowania na krytykę prasową jest unormowana odpowiednimi przepisami prawnymi.

REDAKCJA „GŁOSU NOWEJ HUTY"

REALIZUJEMY ZOBOWIĄZANIA *przedzjazdowe*

Już tylko 10 dni dzieli nas od rozpoczęcia III Zjazdu PZPR. We wszystkich niemal wydziałach huty realizowany jest czyn przedzjazdowy, polegający głównie na zwiększeniu produkcji w I kwartale br. Do załóg, które podjęły zobowiązania przyłączyła się ostatnio załoga Walcowni Zgniatacz. Postanowiła ona wyprodukować w I kwartale br. 1.500 ton kęsisk ponad plan.

Bardzo cenne zobowiązania podjęła również załoga Wydziału Remontu Pieców Hutniczych. Postanowiła ona skrócić czas remontu pieca martenowskiego nr 4 o jeden dzień, co umożliwi wyprodukowanie dodatkowo w marcu 463 tony stali o wartości prawie 700 tys. zł. Ponadto murarze, cieśle, ślusarze i pomocnicy wydziału zobowiązują się przepracować jeden dzień wolny od pracy w okresie letnim, przy budowie szkoły w Piwnicznej-Zdroju dając w sumie około 2.400 roboczo-godzin. Załoga wezwała do podjęcia podobnego zobowiązania Krakowskie Przedsiębiorstwo Budowy Pieców Przemysłowych.

A teraz, jak przedstawia się realizacja zobowiązań przez pozostałe wydziały huty? Załoga Aglomerowni, która postanowiła wyprodukować 7 tys. ton aglomeratu ponad plan I kwartału br. posiada już obecnie na swym koncie 13 tys. ton dodatkowej produkcji.

Stalownicy wyprodukowali do 24 bm. około 1 tys. ton ponadplanowej stali, a załoga Walcowni Blach około 800 ton blachy gorąco walcowanej. Załoga Wydziału Szamotowego ZMO dostarczyła dodatkowo 250 ton wyrobów szamotowych ponad plan, tj. wykonała w połowie swoje postanowienie.

j. d.

NASI DELEGACI na III ZJAZD PZPR

Tow. Andrzej Kasprzyk

I sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR w Nowej Hucie cieszy się dużą popularnością, autorytetem i szacunkiem nie tylko wśród członków partii, ale również wśród szerokich mas bezpartyjnych. Jest to zupełnie uzasadnione, bo-

Tow. A. Kasprzyk (po prawej) w czasie jednej z narad.

wiem jako I sekretarz KD, członek plenum i egzekutywy Krakowskiego Komitetu Miejskiego, nie ogranicza się on li tylko do załatwiania bieżących spraw na terenie komitetu, ale jest stale wśród załóg robotniczych inteligencji technicznej, nauczycielstwa i młodzieży. Tow. Kasprzyk jest prawdziwym kierownikiem życia politycznego w Nowej Hucie ,o czym przekonali się już niejednokrotnie mieszkańcy miasta oraz pracujący w kluczowych zakładach pracy, instytucjach, handlu i spółdzielczości.

Pomimo, że tow. Kasprzyk jest stosunkowo niedługo w Nowej Hucie, zna on dobrze problematykę Huty im. Lenina, bowiem przez parę lat pracował w Centralnym Zarządzie Przemysłu Hutniczego w Katowicach, gdzie zetknął się bliżej z zagadnieniami hutniczymi.

I sekretarz KD interesuje się bardzo poważnie dalszym rozwojem kombinatu oraz miasta, handlem, zaopatrzeniem towarowym, gospodarką komunalną, rozwojem kultury i oświaty, jednym słowem wszystkim. Ostatnio bierze on aktywny udział w pracach przygotowawczych do uroczystego obchodu X-lecia powstania Nowej Huty.

Wielotysięczna organizacja partyjna N. Huty z zadowoleniem przyjęła wiadomość, że tow. Kasprzyk — I sekretaz KD, będzie reprezentował robotników, chłopów, inteligencję i młodzież nowohucką na III Zjeździe PZPR.

(A. G.)

Z PRAC EGZEKUTYWY i KD PZPR

Na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy KD PZPR w Nowej Hucie omawiano dwie sprawy. Pierwsza dotyczyła dalszego wzrostu szeregów partyjnych, druga działalności Społecznego Komitetu Funduszu Budowy Szkół w Nowej Hucie. W stosunku do pierwszej, członkowie Egzekutywy KD zajęli stanowisko bardzo krytyczne i po szerokiej dyskusji, informacji sporządzonej przez komisję partyjną nie przyjęli. Stwierdzono, że informacja przedstawiona Egzekutywie nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, jaki istnieje w zakładach pracy na terenie Nowej Huty.

Bardzo rzeczowa dyskusja wywiązała się przy omawianiu następnej sprawy, a mianowicie złożonej informacji z dotychczasowej działalności Społecznego Komitetu Funduszu Budowy Szkół na terenie dzielnicy Nowa Huta.

Jak wynika ze złożonej informacji, większość zakładów pracy, m. in. Huta im. Lenina, Bank Inwestycyjny i Narodowy, Hotele Komunalne, PRE, KPRI, PIS itp. włączyły się do budowy jednej szkoły w ramach własnego przedsiębiorstwa lub resortu. Również zobowiązania indywidualne i zbiorowe obejmowały różny okres, w którym wpłacane będą zadeklarowane kwoty pieniężne. Okres ten waha się w czasie mniej więcej od 3 do 6 miesięcy. Wysokość zadeklarowanych kwot pieniężnych jest także bardzo różna. Stwierdzono, że akcja „budowy 1000 szkół w tysiącleciu" przebiegała na terenie Nowej Huty w sposób żywiołowy. Pozbawiona była sprężystego kierownictwa i dobrej organizacji. Ludzie pozbawieni byli dokładnej informacji w sprawie tak ważnego czynu społecznego. Dopiero po naradzie sekretarzy organizacji partyjnych w Hucie im. Lenina, Przedsiębiorstwie Budowy HiL, Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego w Nowej Hucie, itp. ustalono, że akcją na terenie dzielnicy będzie kierował Społeczny Komitet Funduszu Budowy Szkół przy Dzielnicowym Komitecie Frontu Jedności Narodu oraz, że wszelkie kwoty pieniężne należy kierować na konto NBP w Nowej Hucie, nr 709-9-203. Ustalono, że poszczególne kwoty pieniężne powinny wynosić 0,5 proc. od zarobku na okres kilku lat.

Egzekutywa KD przyjęła złożoną informację zalecając, aby Prezydium DRN zabezpieczyło wszystkie wolne place na terenie istniejących już osiedli mieszkaniowych pod budownictwo gmachów szkolnych. Egzekutywa KD zaproponowała, aby do akcji zbiórkowej na SKFBS włączyć ludność gromad wiejskich przynależnych do dzielnicy nowohuckiej.

Jak wynika z informacji złożonej przez komisję partyjną na ostatniej Egzekutywie KD, dotychczas masy pracujące Nowej Huty zadeklarowały na Społeczny Fundusz Budowy Szkół kwotę 1.071.119 zł.

A. Gajzler

Sprostowanie

Na skutek nieuzgodnienia materiału z delegatem na III Zjazd, tow. Zbigniewem Jakusem, do jego sylwetki zamieszczonej na pierwszej stronie ostatniego numeru „Głosu Nowej Huty", wkradło się kilka nieścisłości i błędnych informacji.

Tak więc m. in. tow. Jakus rozpoczął pracę w kombinacie w roku 1953 ,a nie jak podaliśmy w 1951 r., a członkiem partii tow. Jakus jest nie od kilkunastu lat, ale od roku 1953.

Zatrudnienie problemem wielkiej wagi w naszej hucie

Rozmowa z Dyrektorem Pracy inż. Eugeniuszem Galińskim

Od Huty im. Lenina — największego i najnowocześniejszego w kraju zakładu przemysłu hutniczego spodziewa się cały naród największej wydajności, najlepszej i najsprawniejszej pracy. Ma zresztą pełne prawo tego wszystkiego oczekiwać, bowiem każdy obywatel wniósł swój wkład w budowę tej wspaniałej inwestycji.

Zagadnienie wzrostu wydajności pracy posiada niezwykle ważny aspekt polityczny. Uchwały XII Plenum KC PZPR wyraźnie stwierdzają, że musimy uzyskać w ciągu tego roku, a także na przestrzeni najbliższych lat, dalszy poważny wzrost wydajności pracy. I to nie tylko drogą oddawania do użytku nowych inwestycji, uruchamiania nowych mocy produkcyjnych, ale przede wszystkim przez wzrost kwalifikacji załogi, przez lepszą organizację pracy, i doskonalenie procesów produkcyjnych. Gdzie jak gdzie, ale właśnie w naszej hucie — największym zakładzie przemysłu hutniczego w kraju, rezerwy wydajności są znaczne, a wydobycie ich może mieć duże znaczenie.

Ogromny wpływ wywiera zawsze na wydajność pracy stan załogi. U nas w hucie, biorąc pod uwagę prawie całkowitą mechanizację procesów produkcyjnych stan zatrudnienia powinien być szczególnie niski. Powinien odpowiadać z jednej strony, nowoczesności urządzeń, a z drugiej strony, powinien nie odbiegać od innych, podobnych do naszego, kombinatów metalurgicznych za granicą. Jeżeli kiedyś, w pierwszych latach po uruchomieniu huty można było jeszcze tolerować przerosty w zatrudnieniu, gdyż uzasadnione to było nabywaniem wprawy przez ludzi, nie raz nic nie mających wspólnego z hutnictwem, trudno utrzymywać tego rodzaju status quo dłużej. Ostatecznie doświadczenie już jakie takie mamy. Maszyny — poznaliśmy. Czas zacząć wreszcie więcej od siebie wymagać i więcej dawać gospodarce narodowej.

Chcąc zaznajomić załogę huty z problematyką zatrudnienia zwróciliśmy się do Dyrektora Pracy HiL inż Eugeniusza Galińskiego z kilkoma pytaniami.

— Jak wygląda obecnie stan zatrudnienia w hucie i jaki postęp zrobiliśmy w dziedzinie ograniczenia przerostów w stosunku do roku ubiegłego?

— Zacznę może od tego, że rok 1958 był właściwie pierwszym rokiem w dziejach huty, kiedy zabraliśmy się na serio do porządkowania stanu zatrudnienia i stopniowego zmniejszania go. Jeśli chodzi o cyfry; załoga huty liczyła przeciętnie w roku 1957 ogółem 18.167 ludzi, (łącznie z Czatkowicami — dla porównywalności) a w roku 1958 — 17.368. Spadek jest więc zupełnie wyraźny, a nie oznacza on nic innego jak wzrost wydajności pracy. W ciągu ub. roku odeszło z huty 799 pracowników, w tym robotników grupy przemysłowej — 182, oraz pracowników umysłowych w grupie przemysłowej — 371.

— Ciekawi jesteśmy bardzo, jaki procent z tej liczby stanowią pracownicy umysłowi? Wiadomo bowiem, że przerosty w zakresie administracji były w hucie największe i wymagały jak najszybszej interwencji. Można poprosić parę cyfr z tej dziedziny oraz z zatrudnienia w hucie kobiet?

— W 1957 roku pracownicy umysłowi huty, a więc personel inżynieryjno-techniczny i administracyjno-biurowy — stanowili 19,3 proc. załogi. W ciągu ub. roku doprowadziliśmy ten wskaźnik do 18,5 proc. Niewątpliwie w miarę dalszego rozwoju huty i jednocześnie upraszczania pracy, wprowadzania zmian organizacyjnych itp. należy oczekiwać dalszego zmniejszania stanu zatrudnienia pracowników umysłowych do poziomu spotykanego w tego typu przedsiębiorstwach za granicą.

Przyglądając się bliżej strukturze kadrowej huty, należy zwrócić uwagę na stosunkowo wysoki stopień zatrudnienia kobiet często nawet na stanowiskach, na których praca jest dla nich niewskazana. W roku ub. sytuacja ta uległa pewnej poprawie. Podczas, gdy jeszcze w 1957 r. ilość kobiet stanowiła 15,4 proc., to w roku ub. wskaźnik ten zmniejszył się do 13,4 proc.

— Obok zwolnień były jednak na pewno w roku ub. także jakieś przyjęcia. Czy tzw. fluktuacja pracowników dała się hucie, podobnie jak w poprzednich latach, dobrze we znaki?

— Ogółem przyjęliśmy w roku ub. 46 pracowników umysłowych, zwalniając 415. Pracowników fizycznych przyjęliśmy 1867, zwalniając jednocześnie 2.523. Ogółem na 1913 pracowników nowoprzyjętych, wypada 2.938 zwolnionych. Wzrost przyjęć w IV kwartale ub. roku uzasadniony był przyjęciem pracowników fizycznych wracających do pracy, po odbyciu zasadniczej służby wojskowej. Stopień płynności kadr daje się wyrazić wskaźnikiem 11,1 proc. Nie jest on za wysoki!

Można więc wysnuć wniosek, że fluktuacja, jako zjawisko poprzednio masowe, została już opanowana. Pracownicy związali z hutą mocno swoje losy, nastąpiła tak pożądana stabilizacja. To zjawisko należy uznać za bardzo korzystne.

— A teraz poprosilibyśmy o przedstawienie absencji w pracy na przestrzeni ub. roku. Jeśli można, z podaniem podstawowych przyczyn nieobecności...

— Na ogólną ilość 28.333.700 przeprowadzonych godzin zostało opuszczone 3.953.000 godzin, co stanowi ca 14 proc. Z tej liczby na zwolnienia chorobowe przypada 1.681.200 godzin (5,9 proc.) na urlopy wypoczynkowe 1.543.200 godzin (5,5 proc.), na urlopy okolicznościowe 103.900 godzin (0,4 proc.), na prace społeczne 201.800 godzin (0,8 proc.), na zwolnienia na naukę 9.700 godzin (0.03 proc.), na skrócony czas pracy 3.200 godzin (0.01 proc.) na urlopy macierzyńskie 114,900 godzin (0.4 proc.) i na inne — usprawiedliwione — 202.300 godzin (0.7 proc.). Absencja nieusprawiedliwiona wynosiła 97.800 godzin, co równa się 0.3 proc.

Jak wynika z przytoczonych danych bardzo wysoka, ba najwyższa — większa nawet od urlopów, była w ub. roku absencja chorobowa. Wynosiła ona prawie 6 proc. czasu przepracowanego. Oznacza to innymi słowy, że co szesnasty pracownik huty był codziennie nieobecny w pracy z powodu choroby.

— Na pewno bardzo ciekawie przedstawiają się także wskaźniki wydajności pracy w naszej hucie. Czy można poprosić o kilka?

— Kształtowały się one następująco: wydajność pracy na jedną roboczo-godzinę wynosiła w roku 1958 — 125 zł, przy czym dla porównania: w roku 1957 kształtowała się na wysokości 105 zł. Wydajność pracy liczona na 1 robotnika w grupie przemysłowej wyniosła 274.970 zł. I znów dla porównania: w roku 1957 kształtowała się na wysokości 229.260 zł. Wydajność pracy liczona na 1 pracownika grupy przemysłowej wyniosła 213. 206 zł. Dla porównania: w roku 1957 wynosiła — 175.407 zł.

A oto jak w niektórych podstawowych wydziałach huty kształtowała się wydajność pracy liczona w kilogramach produkcji na roboczo-godzinę: Zakład Koksochemiczny 561 (w roku 1957 — 466), Zakład Mat. Ogniotrw. 82 (w roku 1957 — 74), ZW Czatkowice 471 (w 1957 — 416), Aglomerownia 2.110 (w 1957 — 1.882), Wielkie Piece 670 (w 1957 — 714), Stalownia 559 (w 1957 — 532), Walcownia Zgniatacz 1.103 (w1957 — 908) i Walcownia Gorąca Blach 319 (w 1957 — 274).

Jak z tego widać mamy do zanotowania niemały wzrost wydajności pracy. Wszędzie za wyjątkiem Wielkich Pieców, wskaźniki wydajności kształtowały się w roku 1958 na ogół pomyślnie, w porównaniu z poprzednimi latami. Spadek wskaźnika w Wydziale Wielkich Pieców należy tłumaczyć przede wszystkim zmianami w strukturze organizacyjnej wydziału, a mianowicie zwiększeniem załogi o 87 pracowników, w związku z przejęciem w roku ubiegłym samodzielnego dotychczas Wydziału Granulacji Żużla.

Uruchomienie w roku bieżącym nowych agregatów hutniczych przy wprowadzeniu jednocześnie nowej struktury organizacyjnej, eliminującej pewną liczbę zbędnych etatów, wpłynie na pewno dodatnio na dalszy wzrost wskaźników wydajności pracy. Tym bardziej, że aktualnie pracuje specjalny zespół z udziałem Dyrekcji i przedstawicieli organizacji społeczno-politycznych, mający za zadanie ustalenie prawidłowego zatrudnienia w hucie. Efekty dotychczasowej pracy, to założone obniżenie stanu zatrudnienia pracowników fizycznych o ponad 450 i pracowników umysłowych o ponad 120.

Trzeba tu wyraźnie zaznaczyć, że dobrzy pracownicy, wywiązujący się z nałożonych na nich zadań, bynajmniej nie będą musieli huty opuścić. Wiadomo bowiem, że przy przerostach w niektórych wydziałach, odczuwamy jednocześnie niedobór w innych, bądź też w pewnych zawodach. Jest więc możliwość przejścia do wydziałów remontowych, które będziemy rozbudowywać, a w braku posiadania odpowiednich kwalifikacji — zdobycia zawodu na wielu rozmaitych kursach np. suwnicowych, elektryków, ślusarzy. Problem polega więc nie na zwolnieniach z pracy w hucie w ogóle, ale na konieczności przesunięć nadwyżek w miejsce, gdzie istnieją braki i na ewentualnych przekwalifikowaniach.

Rozmowę przeprowadził
JERZY DANEK

W trosce o poziom kwalifikacji czatkowickiej załogi

Przed samymi Czatkowicami samochód podskakuje na wybojach jeszcze bardziej niż kiedyś. Spływająca z gór woda wyżłobiła w drodze głębokie koleiny. Ale oto i koniec „huśtania", dojeżdżamy do kamieniołomu. Samochód zatacza szercki łuk, mija potok i po chwili pnie się wąską drogą ku górze, gdzie u stóp poziomów wydobywczych przysiadł budynek administracji zakładu.

Trudno zamknąć wrażenia w jednym zdaniu. Urzeka piękno położenia Czatkowic, ale tym przykrzej patrzeć na, delikatnie mówiąc, nieporządek na terenie zakładu. Jakieś walające się w nieładzie szyny, rury, zardzewiałe części maszyn. Przy drodze — drewniane baraki, bądź sklecone z desek zwykłe szopy. Chyba można tu już było zaprowadzić porządek?

Ekipa, z którą przyjechałem do Czatkowic z huty, ma niełatwe zadanie: od kilku dni prowadzi wspólnie z kierownictwem Zakładu Wapienniczego weryfikację pracowników. Jest to akcja konieczna, podobnie jak zakończona kilka miesięcy temu w hucie, ma pomóc w dalszym uporządkowaniu gospodarki zakładu i usytuowaniu właściwych ludzi na właściwych miejscach.

Przyznam się, że wiele obiecuję sobie po czekających nas rozmowach z ludźmi Czatkowic. Już ankiety weryfikacyjne sygnalizują ciekawe fakty: tapicer z zawodu — kierownikiem Działu Zbytu, sztygar — bez żadnego wykształcenia technicznego. I na odwrót — ludzie ze średnim, a nawet z wyższym wykształceniem pracują na zwykłych stanowiskach górniczych. Co okaże się jeszcze?

*

Weryfikacja w toku. Do pokoiku zastępcy dyrektora zakładu wchodzi jeden po drugim pracownik. Stale powtarzają się te same sakramentalne słowa:

— Dzień dobry. Proszę siadać. Poprosimy świadectwo maturyczne, dyplom, zaświadczenia z poprzednich miejsc pracy.

Porównujemy odpisy z oryginałem, komisja uwierzytelnia dokumenty. Jednych, którzy przedkładają wymagane dokumenty i dowody odbytej praktyki — koniecznej do zajmowania danego stanowiska, szybko żegnamy życząc powodzenia w dalszej pracy. Innych, zatrzymujemy dłużej. To brak dokumentów, to znowu okazuje się, że po prostu nie mają wymaganego wykształcenia, ani odpowiedniej praktyki zawodowej.

Najwięcej takich przypadków jest w administracji i w dziale księgowości. Szkoła podstawowa, jakiś kurs handlowy i na tym niestety koniec.

Dla młodych dziewcząt, nie obarczonych rodziną czy też dziećmi — komisja jest nieubłagana. Te, które mają braki w wykształceniu, zostają zobowiązane do ukończenia w terminie, powiedzmy do końca 1960 roku, średniej szkoły zawodowej, technikum lub kursu rachunkowości przemysłowej. Zobowiązanie dokumentują własnoręcznym podpisem na arkuszu weryfikacyjnym. Pytają gdzie są takie kursy i jak długo trwają. Kto chce się uczyć, na pewno nie będzie miał z tym kłopotu!

Są i inne fakty. Pracownicy, owszem, wykwalifikowani, ale na niewłaściwych stanowiskach. Jest więc nauczycielka, która w okresie niskich płac uciekła od zawodu, jest teletechniczka, która na dobrą sprawę powinna być zatrudniona na poczcie, jest tapicer (tak w każdym razie wskazuje jego świadectwo szkolne) ... pracujący w Zakładzie Wapienniczym. Jest nawet pan, który pewien okres swojego życia strawił w osobliwym, bądź co bądź zawodzie... współczesnego Sherlocka Holmesa. Był detektyw w prywatnym biurze wywiadowczym w Krakowie, specjalizującym się w śledzeniu wiarołomnych żon i w wywiadach handlowych na temat czyjejś wypłacalności czy też niewypłacalności.

Ileż to można dowiedzieć się z ankiet i życiorysów! Jakie nieraz skomplikowane przechodzili ludzie koleje losu. Ten przedkłada świadectwo polskiego gimnazjum, ukończonego w czasie wojny w Tel Avivie — ów był całe lata bratem zakonnym u pobliskich Karmelitów Bosych w Czernej, jeszcze inny przeszedł gehennę żołnierza — tułacza we Francji, Anglii, Afryce i we Włoszech. Jest dzisiaj kasjerem i jak wynika z opinii kierownictwa zakładu — dobrym, zaufanym pracownikiem. Albo człowiek, który skończył niegdyś zawodową szkołę tapicerską. Nigdy nie pracował w tym fachu. Jest dziś kierownikiem Działu Zbytu i daje sobie jakoś z tym radę. Ma ogromną praktykę, zna zwyczaje kolei — wywiązuje się z zadania. Trudno więc wnioskować przeniesienie na inne stanowisko pracy, albo uzupełnienie wykształcenia tym bardziej, że jest już „zaawansowany" w latach i niedaleko mu do „emerytury".

Przykładów takich można by przytoczyć jeszcze dużo więcej, albo w każdym razie bardzo podobnych. W tych wypadkach decyzja nie przychodziła komisji weryfikacyjnej łatwo.

*

Jakie wnioski dałoby się wysnuć z kilkudniowej pracy komisji w Czatkowicach? Rozmawiamy na ten temat w drodze powrotnej do huty. Czy zakład ma dobrą obsadę? Wydaje się, że można odpowiedzieć na ogół twierdząco na to pytanie. Kwalifikacje personelu administracyjnego nie budzą większych zastrzeżeń. Oczywiście poza nielicznymi przypadkami, które zostaną zapewne wyeliminowane. Można więc przyjąć, że weryfikacja spełniła swą rolę: pozwoliła uporządkować ostatecznie sytuację w dziedzinie zatrudnienia, pozwoliła kierownictwu jeszcze dokładniej poznać jakość pracowników umysłowych zakładu. Ujawniła jednocześnie fakt, który stać się powinien kierunkiem wytężonego działania: o ile w administracji nie jest źle z kwalifikacjami, o tyle katastrofalna staje się sytuacja w dozorze górniczym.

j. d.

Kronika-KOMBINATU

NOWI MASZYNIŚCI

● W tych dniach przystępuje do egzaminu 39 kursantów, pracowników Transportu Kolejowego. W wypadku pomyślnego złożenia egzaminu kursanci zostaną w pełni kwalifikowanymi maszynistami. Wszyscy są wychowankami Transportu Kolejowego. Dzięki szkoleniu zawodowemu wprowadzonemu w wydziale zostali pomocnikami maszynisty. Po dwuletnim stażu przeszli kurs zorganizowany w Ośrodku Szkolenia Maszynistów w Krakowie.

Oprócz maszynistów szkolą się obecnie w Transporcie Kolejowym manewrowi na stanowisko ustawiaczy. Wydział przeprowadził do tej pory szkolenie ponad 2 tys. pracowników.

OSZCZĘDNOŚCI DZIĘKI USPRAWNIENIOM RACJONALIZATORSKIM

● 17.177 tys. zł oszczędności uzyskano dzięki zastosowaniu w minionym roku wielu cennych usprawnień racjonalizatorskich. Wg obliczeń usprawnienia te w br. dadzą naszej hucie zysk wysokości ponad 36 mln zł. Do wypracowania tych oszczędności przyczyniła się przede wszystkim załoga Zakładu Koksochemicznego, która zastosowała u siebie w ub. r. 52 pomysły racjonalizatorskie. Duże zainteresowanie wynalazczością przejawiają także wielkopiecownicy i stalownicy. Natomiast prawie żadnej działalności na tym odcinku nie objawiają pracownicy Walcowni-Zgniatacz, Transportu Kolejowego i Aglomerowni.

PRZYGOTOWANIA DO BUDOWY MARTENA NR 9

● Po przekazaniu do eksploatacji pieca martenowskiego nr 8 kierownictwo ZBM — Nr 2 skoncentrowało uwagę na budowie kolejnego martena nr 9. Kilka dni temu rozpoczęto wykopy pod fundamenty komina oraz przygotowania do budowy samego pieca. Piec ten o pojemności 370 ton zostanie wykonany na podstawie polskiej dokumentacji.

Na terenie Stalowni trwają również prace przy montażu konstrukcji dalszej części hali, w której staną jeszcze dwa piece martenowskie, po których uruchomieniu stalownicy produkować będą rocznie 2.300 tys. ton stali.

USPRAWNIENIA WIELKOPIECOWNIKÓW

● Wiele cennych usprawnień z zakresu postępu technicznego zastosowali w ub. r. wielkopiecownicy. M. in. podwyższenie ciśnienia w gardzieli WP nr 1 spowodowało spadek wydmuchu pyłu i wpłynęło na wzrost produkcji surówki o 35 tys. ton rocznie, co daje oszczędność 3,5 mln zł. Wartościowym usprawnieniem było także zastosowanie izolowanych dyszaków wielkopiecowych dla obniżenia strat ciepła dmuchu, dzięki którym oszczędza się rocznie 8 tys. ton koksu wartości 2.800 tys. zł. Poważne oszczędności koksu uzyskuje się również przez podniesienie temperatury dmuchu do 950 stopni C. Usprawnienie to w skali rocznej przynosi zysk rzędu 1.290 tys. zł. dz

PRZY TELEWIZORZE

● Większość pracowników Zakładu Wapienniczego HiL w Czatkowicach dojeżdża do pracy z Krzeszowic lub z pobliskich miejscowości. Grupa robotników mieszka na miejscu, w hotelach pracowniczych. Dla nich to zakład zainstalował w świetlicy aparat telewizyjny „Belweder I".

Jest to jedyna rozrywka w Czatkowicach i jak dowiadujemy się, bardzo popularna wśród górników.

Z DYSKUSJI O ZDK

Na marginesie kultury

Nareszcie coś o kulturze! Artykuł D. Rybarczyk „Gdy kultura drogo kosztuje" z 7-go numeru „Głosu" wywołał oddźwięk w postaci wystąpień mgr Pisarka i kierownika ZDK ob. Wolaka, co było — swoją drogą — ich świętym obowiązkiem.

Ja nie chcę ani ustosunkowywać się do poszczególnych artykułów, ani polemizować, ani tym bardziej podawać jakiejś ogólnej receptury na rozwiązanie zagadnienia, czy i ile ma kosztować kultura w ogóle, a w Zakładowym Domu Kultury HiL w szczególności. Czuję jednak konieczność wzięcia udziału w dyskusji, do której „Głos" zaprasza i — ponieważ sprawy kultury nie są mi tak bardzo obce — zastanowienia się, na ile krótki artykuł pozwoli, nad rolą i zadaniami Zakładowego Domu Kultury i wynikającymi stąd wnioskami.

Otóż ogólnie formułując uważam, iż najważniejszym zadaniem Domu Kultury jest tworzenie wartości kulturalnych i dóbr kulturalnych wśród załogi i dla załogi Huty im. Lenina, przy czym przez załogę rozumiem pracowników i członków ich rodzin.

Przez zdobywanie wartości kulturalnych należy rozumieć przyswajanie sobie przez człowieka pewnej ilości wiedzy o kulturze, nawyków i skłonności kulturalnych, jak również — chociaż niekoniecznie — umiejętności produkowania dóbr kulturalnych.

Dobrem kulturalnym jest wobec tego produkt działalności kulturalnej, przeznaczony do przekazania go odbiorcy, jako konsumentowi. Spróbuję wyjaśnić to bliżej na przykładzie. Członek chóru, zespołu teatralnego czy plastycznego, pracując w danym zespole zdobywa pewne wartości kulturalne, czyli jak popularnie mówimy — kulturę muzyczną, teatralną czy plastyczną. Równocześnie jednak dzięki uzyskanym wartościom kulturalnym może produkować dobra kulturalne w postaci koncertu, przedstawienia lub wystawy. Widz względnie słuchacz konsumuje te dobra i przyswaja sobie z kolei pewne wartości kulturalne, które powinny być zasadniczym efektem działalności kulturalnej

Mgr Pisarek przytoczył w swoim artykule szeroki wachlarz działalności ZDK, z którego wynika, że ta placówka obok działalności ściśle kulturalnej przechwytuje — i słusznie — działalność pedagogiczną, oraz — niesłusznie — działalność pseudo-szkoleniową. I nie w tym tkwi błąd, że np. pobiera się opłatę za naukę rytmiki dziecięcej, ale błąd tkwi w tym, że ma to charakter szkoły rytmiki, konkurentki szkół artystycznych Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zespół baletowy, obojętnie dla starszych czy dzieci, powinien być na takich samych prawach, jak chór czy teatr amatorski.

A przecież członkowie chóru czy teatru nie płacą za to, że biorą udział w próbach swoich zespołów.

Istnieje oczywista i wyraźna różnica pomiędzy działalnością wychowawczą a zawodowo-szkoleniową, choć łatwo je ze sobą łączyć. Prowadzenie odpłatnego kursu kroju i szycia i powoływanie się na to, że Zakład Doskonalenia Rzemiosła jest droższy, jak to zrobił w swoim artykule tow. Wolak, to wyraźne nieporozumienie.

Czy wobec tego należy rezygnować z takiej działalności? Nie — na pewno nie! Tylko, że Dom Kultury nie doskonali rzemiosła, lecz uczy pewnych prac z jego zakresu i wychowuje przez taką swoją działalność. Kształcenie rzemieślników pozostawmy Zakładowi Doskonalenia Rzemiosła lub Działowi Szkolenia Zawodowego. Kurs w ZDK ma dawać wartości kulturalne w postaci kultury stroju, estetyki ubioru i zdobywać nowych członków i entuzjastów Domu Kultury dla jego innych form działalności, a nie powiększać ilości lepszych lub gorszych krawcowych.

Więc w rezultacie, jak z tym płaceniem za kulturę? Uważam, że za dobra kulturalne należy płacić. Za koncert, za przedstawienie, za wystawę, za film. Ile? O tym decyduje w pewnym sensie prawo podaży i popytu. Towar reklamentuje się wtedy, gdy go mało, a nabywców dużo. Równowaga rynku następuje, gdy istnieje przyzwoita możliwość wyboru w dostatecznej masie artykułów.

W samym tytule imprez Domu Kultury istnieje swoista reklamentacja. Przecież to Dom Kultury Huty im. Lenina, a więc jej pracownicy mają w nim pierwszeństwo i specjalne uprawnienia. Do nich należy prawo do zniżki. Płacą bowiem składki związkowe, z których pewna część idzie na działalność ZDK. Dlatego żadna z agend w ZDK nie może mieć w sobie jako celu reperowania budżetu instytucji.

I tu dotykamy sprawy kina. Stwierdzenie pierwsze: kino w Domu Kultury nie jest agendą ZDK, lecz instytucją obcą, zakontraktowaną umową — do wyświetlania filmów fabularnych dla każdego, kto przyjdzie i kupi bilet. Bilety są w nim tanie, lepiej więc za te same pieniądze być trzy razy w „Sfinksie", niż raz w „Światowidzie" lub w „Świcie". Stwierdzenie drugie: Do „Sfinksa" chodzą „elementy" chuligańskie w ilości ani mniejszej, ani większej niż do innych kin. Kina mają to niestety do siebie, że bywają przytułkiem różnych ludzi. Tylko, że w ZDK, jak to stwierdza mgr Pisarek w swoim artykule „Kierownictwo ZDK walczy właśnie o to, by te „elementy" przestały być „elementami" — itd. — W innych kinach robi to MO.

Przypomina mi się na marginesie w tym miejscu wyjątek z wiersza T. Peipera, (nie pamiętam tytułu): „...bez naszych grzechów nie byłoby naszych cnót, Kryminał jest boczną nawą kościoła". Hall Domu Kultury chyba nie powinien spełniać roli bocznej nawy.

I znowu pytanie: czy wobec tego Dom Kultury powinien zamknąć kino? Nie!!! Kino w Domu Kultury powinno spełniać dwie role: dawać wartości kulturalne i wychowywać widza, bez względu czy jest dla starszych czy dla młodzieży. Tylko jego program powinien być planowany, a jego widz odpowiednio dobierany. I wtedy, jeśli nawet by przyszedł chuligan, to z „bocznej nawy" Domu Kultury nie zrobi kryminału. Będzie się źle czuł. Ale to już nie będzie kino — konkurent wszystkich innych kin, to będzie kino — instrument świadomej i celowej działalności kulturalnej. I jeszcze jedno pytanie: czy „elementy" uczęszczają na przedstawienia teatrzyku kukiełkowego „Widzimisię" lub „Kubusia"?

Tak w wielkich skrótach widziałbym niektóre problemy, nasuwające się przy czytaniu przytoczonych na wstępie artykułów, problemy które przez kierownictwo ZDK powinny być właściwie rozwiązywane w dalszej działalności.

mgr WŁ. SADOWSKI

Wielkie widowisko taneczne zespołu ZDK. Fot. J. Brożek

Felieton filmowy

Słaba płeć na cenzurowanym ● Bunt młodzieży — ale czy skuteczny? ● Nowe filmy

Uroczy, pełen wdzięku i pikanterii film świetnego reżysera Christian Jacque'a pt. „CZARUJĄCE ISTOTY". Zobaczcie koniecznie, podziwiajcie, śmiejcie się, bawcie się, ponieważ płeć piękna znalazła się pod srogim obstrzałem!

Młody, dwudziestoczteroletni André jest ulubieńcem kobiet, lecz nie jest to typ donjuana, ale... ofiary „czarujących istot", które w końcu czynią zeń znudzonego uciechami świata młodzieńca, który... nawet wbrew własnym przewidywaniom zakochuje się i żeni z młodziutką sąsiadką, Katarzyną. Nie jest to jednak zakończenie przygód biedaka — André. Młoda żonka cieszy się na myśl o szaleństwach, na jakie teraz dopiero będzie mogła sobie pozwolić.

W rzeczywistości fabuła filmu jest bardzo błaha. Ileż razy podobne komedie oglądaliśmy na ekranie. Niektórzy krytycy nazwali ten film melodramatycznym zlepkiem, który udowadnia, że reżyserowi brakło pomysłów sytuacyjnych. Wyrażali nawet ubolewanie, że tak świetne aktorki jak Martine Carol, Danielle Darieux, Antonella Lualdi, Edwige Féuillere, Reneé Faure dały się wplątać w tak słabe role. Otóż nieprawda, film wcale nie jest zlepkiem, wcale nie cierpi na brak pomysłów reżysera i właśnie dobrze się stało, że tak doskonałe nazwiska figurują obok Daniela Gelin.

Jest to komedia pikantna, ale w sposób kulturalny i nie budzący niesmaku. Na filmie mówi się bez przerwy o sprawach intymnych, lecz spojrzenie reżysera nie jest „sypialniane" i słodkie, lecz ostre, satyryczne, złośliwe. Z właściwą Francuzom lekkością, bohaterowie prowadzą dialog inteligentny, pełen podtekstów. Komedia Christian Jacque'a należy do rzędu filmów, które rzeczywiście bawią — a tych, nie mieliśmy szczególnie wiele w ostanim czasie. Chyba od czasu uroczego „Gościa z zaświatów" Marcela Carné, żadna komedia tak długo nie utkwiła mi w pamięci.

Zupełnie inny temperament artystyczny reprezentuje angielski dramat z życia młodzieży pt. „ZBUNTOWANA", reżyserii Herberta Wilcoxa. Film jest ciekawy przede wszystkim ze względu na problem społeczny, ponieważ w formie swej nie odbiega od przeciętnych filmów angielskiej kinematografii.

Anglicy lubią drobiazgi. W wielu ich filmach przeważa analiza nad syntezą, szczegóły nad uogólnieniami. Tak się dzieje w „Zbuntowanej". W pewnym sensie jest to zamierzeniem autora, ponieważ nie chciał on najwidoczniej uogólniać indywidualnego wypadku rodziny pani Carr, gdzie córka dostawszy się w nieodpowiednie towarzystwo, w ostatniej chwili może się jeszcze cofnąć przed zdemoralizowaniem. Ale takie analityczne usytuowanie problemu, bez jakichkolwiek ogólniejszych przesłanek, zubaża film i nie stanowi argumentu artystycznego, jak np. dzieje się to z wszystkimi filmami André Cayatté'a, które walczą i dlatego nazwane są przez krytykę „filmami z tezą".

Historia zbuntowanej Janet jest w rzeczywistości bardzo nieskomplikowana. Zważcie tylko: dziewczyna ta nie czyni przecież nic złego. Ubiera się trochę ekstrawagancko, pije coca—colę, tańczy w londyńskiej piwnicy rumbę, kocha się po raz pierwszy. Ale obok tego wszystkiego narasta w jej sercu jakaś twarda pokrywa, która nie pozwala jej zrozumieć otoczenia. Rodzi się hardość, duma i oschłość. To są początki cynizmu. Obok tej dramatycznej historii, jest jeszcze urocza mamusia, strapiona niesubordynacją córki i pan Hugh, który ma zamiar wejść do rodziny. W rozmowie z matką pan Hugh stara się wytłumaczyć Janet i mówi, że to wina epoki atomowej, oraz wojen, nieszczęść i klęsk, że młodzież jest właśnie taka, a nie inna. Czy to wystarcza? Reżyser zdaje się poważnie traktować te argumenty, ponieważ są to jedyne próby jakiegoś uogólnienia i wyciągnięcia wniosków. Sąd upomina panią Carr, że nie dbała o córkę. Film przekonuje nas, że było inaczej. Gdzie więc jest wina?

Ciekawą kreację artystyczną stworzyła w tym filmie Anna Neagle w roli Valerii, o wiele słabsi byli: Sylvia Syms jako Janet i Kenneth Haigl w roli uwodziciela nieletnich.

Nowe filmy:

„Noworoczna ofiara" — japoński dramat obyczajowy, nagrodzony na festiwalu w Cannes.

„Baza ludzi umarłych" — autorem scenariusza jest C. Petelski. W roli głównej wystąpią: Zygmunt Kęstowicz, Emil Karewicz, Teresa Iżewska, Tadeusz Łomnicki.

„Film bez tytułu" — przeciętne dzieło Kautnera, z dobrą niemiecką aktorką Hildegarde Kneff w roli głównej. Historia miłości służącej i profesora historii sztuki.

„Ostatnia sprawa Trenta" — znów Orson Wells na ekranie, tym razem także w nie najlepszej roli. Ale kryminał amerykański, więc będzie się podobał, mimo, że nie dorasta pod żadnym względem do „Kobiety w oknie".

„Tu są lwy" — druga, po „Osamotnionym" próba krytycznego spojrzenia na społeczną problematykę współczesności oczyma reżysera czechosłowackiego. Tym razem tragiczna historia dyrektora kopalni, za którym wlecze się zła opinia z przeszłości.

(Kast)

MIESZANKA KULTURALNA

● „Blablinka blablana" — czyli kurs języka blablackiego w Teatrze Ludowym

W Teatrze Ludowym możemy obecnie obejrzeć adaptację sceniczną znanej bajki W. Żukrowskiego „Porwanie w Tiutiurlistanie". Spektakl przeznaczony jest dla najmłodszych widzów, ale dorośli również znakomicie będą się bawić na tym uroczym przedstawieniu. Mnie w każdym razie zwróciły uwagę dwie 8-letnie dziewczynki, że nie wypada śmiać się tak głośno.

Dzieje trójki serdecznych przyjaciół Koguta, Lisiczki i Kota, którzy walczą ze straszliwym zbójem Nagniotkiem i bronią pięknej Wiolinki, dostarczają młodocianym widzom niesłychanych emocji. W dodatku na scenie dzieją się autentyczne czary, śpiewa ognista Cyganka, a wszyscy uczą się języka blablackiego (Wiolinka porwana — Blablinka blablana). Bajka Żukrowskiego wzrusza i rozwesela dzieci ucząc je jednocześnie, że przyjaźń jest piękną rzeczą, że trzeba bronić pokoju, że wojna jest okrutna i niepotrzebna. Tak więc „Porwanie w Tiutriurlistanie" nie tylko bawi, ale i uczy.

Utwór Żukrowskiego adaptowała na scenę i trafnie wyreżyserowała K. Skuszanka. Udało się jej nawiązać niesłychanie miły i bezpośredni kontakt z młodocianymi widzami. Stroje i dekoracje zaprojektowane przez Mariana Garlickiego są pełne wdzięku, często bardzo dowcipne. Autorem melodyjnych piosenek jest J. Bok. Aktorzy świetnie bawią się swoimi rolami. Nerwowych ostrzegam, że p. Gdowskiej, która gra Wiolinkę, wyrasta cudowna zielona broda. Wstrząsające wrażenie.

● Wystawa Mariana Garlickiego

Marian Garlicki, młody, zdolny plastyk, którego pamiętamy z kilku prac scenograficznych i wystaw jakie miał w Nowej Hucie i Krakowie, pracuje obecnie w Teatrze Ludowym nad oprawą plastyczną do nowej sztuki. Będzie to komedia Fredry „Gwałtu co się dzieje" w reż. Wandy Laskowskiej z Warszawy.

Garlicki pracuje w teatrze od trzech lat. Studia plastyczne rozpoczął w Łodzi pod kierunkiem prof. Z. Strzeleckiego, a kończy je w Krakowie u znakomitego scenografa prof. A. Stopki. Dotychczas projektował dekoracje do czterech bajek oraz do sztuki T. Karpowicza „Wracamy późno do domu" i do „Świecznika" Musseta. Ostatnią pracą młodego scenografa są dekoracje do bajki W. Żukrowskiego „Porwanie w Tiutiurlistanie". Świadczą one o dużej kulturze i dowcipie ich twórcy.

Garlicki wspomina, że ludźmi, którzy we właściwy sposób wprowadzili go w trudne zagadnienia pracy scenografa i „nauczyli teatru", a tym samym stali się jego ojcami duchowymi, są A. Stopka i J. Szajna. Kiedy rozmawiałem z Garlickim na temat jego twórczości, prosił abym zaznaczył, że zajmuje się on równie scenografią jak malarstwem. Jeśli chodzi o malarstwo to uważa się za całkowicie przekonanego do abstrakcji. Kierunek jaki obecnie uprawia nazywa się abstrakcją niegeometryczną.

Garlicki miał już trzy swoje wystawy. Dwie w Teatrze Ludowym, a trzecia jest obecnie w krakowskim Klubie MPiK.

Wydaje mi się, że mamy prawo oczekiwać od Mariana Garlickiego wielu nowych, ciekawych prac tak malarskich jak i scenograficznych. A więc panie Marianie do zobaczenia na premierze „Gwałtu co się dzieje".

● Rozmowa z Wojciechem Hasem, reżyserem „Pętli" i „Pożegnań"

Kiedy czekałem w Klubie Dziennikarzy na W. Hasa, starałem sobie przypomnieć jakieś dane personalne dotyczące tego młodego reżysera. A więc, zaczął pracować w swoim zawodzie w roku 1946, kręcąc początkowo filmy dokumentalne i oświatowe. Ostatnio reżyserował „Pętlę" i „Pożegnania".

Moje rozważania przerwało przybycie samego Hasa. Jest młody, przystojny i uśmiecha się z łobuzerskim wdziękiem. Sądząc po dobrym humorze jest prawdopodobnie kawalerem. A oto jak wyglądała nasza rozmowa.

— Nad czym Pan obecnie pracuje?

— Trafił Pan na dość smutną dla mnie historię, ponieważ nie skierowano do produkcji scenariusza nad którym pracowaliśmy wspólnie ze Stasiem Dygatem. Była to przeróbka „Jeziora Bodeńskiego".

— Jaki film jest Panu bliższy jako twórcy, „Pętla" czy „Pożegnania"?

— Raczej „Pętla". „Pożegnania" są filmem do którego sam w tej chwili mam wiele zastrzeżeń.

— Piosenka z „Pożegnań" stała się wielkim szlagierem. Jak wspomina pan współpracę z jej autorem, Kaszyckim?

— Jak najmilej. Z Kaszyckim współpracowało mi się znakomicie. To bardzo utalentowany kompozytor. Równie miło wspominam T. Bairda, twórcę ilustracji muzycznej do „Pętli".

— Kto z filmowców polskich czy zagranicznych wpłynął na kształtowanie się Pańskiej drogi twórczej?

— Nie wiem. Do kina chodzę bardzo rzadko. Duże wrażenie zrobił na mnie amerykański film wg. Steinbecka „Myszy i ludzie" w reżyserii Lewisa Milestone.

— Jak Pan ocenia obecną sytuację w filmie polskim?

— Produkcja filmowa w tym roku ilościowo zapewne będzie większa, natomiast jeśli chodzi o jakość, to nie sądzę, aby można się było spodziewać jakiegoś filmu na miarę „Kanału", „Popiołu i diamentu" czy „Eroiki". Osobiście żadnych większych sensacji nie przewiduję. Zupełnie niewesoło przedstawia się również sytuacja naszych aktorów filmowych. Kręci się w Polsce za mało filmów, aby zapewnić aktorom ciągłość pracy. Śląska, Szaflarska, Winnicka, oto nieliczne tylko przykłady aktorek, które między jednym a drugim filmem mają przerwę 4—5 letnią. Jeśli chodzi o nowe twarze w filmie, to duże nadzieje wiążemy z Basią Kwiatkowską, która okazała się utalentowaną i co najważniejsze pracowitą dziewczyną.

Rozmawiał R. T.

DERMATOLOGIA

Danuta Rybarczyk Barbara Stylo

Oddział Dermatologiczny Szpitala w Nowej Hucie utworzono przed dwoma laty. W jednym budynku na osiedlu A-25 mieści się zarówno ambulatorium dla lecznictwa otwartego, jak i zamkniętego — na 75 łóżek. Lecznictwo otwarte obejmuje przychodnię skórno-wenerologiczną i alergologiczną.

Dzięki uprzejmości prymariusza dr Lebiody, zwiedzamy wraz z nim Oddział. Pokoje na parterze zajmuje ambulatorium z gabinetami zabiegowymi. Tu także znajdują się pracownie laboratoryjne. W jednym z pokojów dr Lebiodowa prowadzi w tej chwili wykład na kursie dla kosmetyczek.

Przechodzimy do pomieszczeń, zajmowanych przez lecznictwo zamknięte. W małej salce, skąd dobiegają głosy dzieci, stoją ciasno ustawione łóżeczka dla dziesięciu małych pacjentów. Dzieci te dotknięte są przeważnie chorobami alergicznymi. Jedno z najmłodszych, cierpiące na egzemę ropną, zanosi się od płaczu. Ledwie może patrzeć, chociaż przed dwoma dniami wyglądało podobno znacznie gorzej. Pielęgniarka troskliwie opatruje mu twarz, a przyłożona maść przynosi widać ulgę. Dziecko wkrótce uspokaja się.

Na oddziale kobiecym spotykamy się z różnymi przypadkami chorób skórnych. Są to przeważnie schorzenia ropne i wypryski oraz owrzodzenia podudzia.

W salach męskich na II piętrze najczęściej leczone są choroby zawodowe. Są to głównie wypryski u murarzy, betoniarzy, ślusarzy i pracowników transportu. Trzecie piętro budynku zajmują tylko różnego rodzaju pracownie. Najciekawsza z nich, to pracownia histopatologiczna, gdzie bada się skrawki skóry pacjentów. Jak informuje nas prymariusz, odczuwa się tutaj brak dobrego mikrotonu do cięcia skóry, jak również fotometru do badań chemicznych.

Lekcja praktyczna na kursie kosmetycznym, prowadzonym przez dr Lebiodową

Oddział nie dysponuje także nowoczesnymi mikroskopami.

Zwiedzamy również pracownię fotograficzną oddziału. Zadaniem jej jest wykonywanie zdjęć ciekawszych przypadków chorób skórnych i wenerycznych. Fotografie, robione w różnych fazach choroby umożliwiają orientowanie się w wynikach leczenia metodą porównawczą.

Oddział Dermatologiczny uderza wzorową czystością i schludnym wyglądem pomieszczeń. Chorzy otaczani są troskliwą opieką. Specjalna dietetyczka dba o od powiednie żywienie uczulonych na niektóre potrawy dzieci i dorosłych. Na obydwu piętrach ustawiono w jasnych hallach stoliki i krzesła dla tych, którzy nie muszą leżeć w łóżku. Pacjenci mają do dyspozycji szachy, warcaby i książki. Dobra organizacja pracy na Oddziale Dermatologicznym i stworzenie należytych warunków pacjentom, to zasługa przede wszystkim ordynatora, dr Lebiody.

Przechodzimy do gabinetu prymariusza i rozmawiamy z nim na temat oddziału.

— W roku 1957 — mówi dr Lebioda — skorzystały z naszej pomocy 903 osoby, a w 1958 — 913. W styczniu br. mieliśmy 112 pacjentów. W tej chwili mamy ponad 80 chorych, w tym 14 dzieci. Jak widzieliśmy, w pokojach jest dość ciasno i zmuszeni jesteśmy dostawiać dodatkowe łóżka.

— Czy to są wasze jedyne trudności.

— Niestety nie. Odczuwamy brak dostatecznej liczby personelu pielęgniarskiego o wysokich kwalifikacjach. Pracuje u nas 16 pielęgniarek, a powinno ich być 22. Również salowych mamy za mało o 6 osób. Na uwagę zasługuje pełna poświęcenia praca lekarzy, których wraz ze mną jest ośmiu. Dodam jeszcze, że przyjeżdżają do nas młodzi dermatolodzy z województwa opolskiego, wrocławskiego i kieleckiego, na jednomiesięczne przeszkolenie.

— Interesuje nas, czy choroby skórno-weneryczne, biorąc ogólnie, wykazują w Nowej Hucie tendencje spadkowe czy odwrotnie?

— W tej dziedzinie mamy do zanotowania pewne osiągnięcia w porównaniu z latami ubiegłymi. I tak w roku 1955 liczba przypadków zachorowań, wraz z kombinatem, wynosiła 11.203 osoby, w 1956 — 7.601, a w 1957 — 5.983. W ubiegłym roku zaznaczył się dalszy spadek liczby zachorowań. Wskaźnik absencji z tego tytułu spadł z 8,4 w roku 1955 do 4,9 w 1957. Niestety, nie mogę jeszcze podać dokładnych danych za rok ubiegły, jednak spadek zachorowań wpływa automatycznie na zmniejszenie wskaźnika absencji.

— O ile nam wiadomo, ostatnio wypadki chorób wenerycznych przybrały na sile. Jak ta sprawa wygląda na naszym terenie?

— Rzeczywiście, w tej dziedzinie nie jest dobrze. Przed dwoma laty, w wyniku akcji „W" zauważyliśmy pewne zmniejszenie liczby chorych, w ubiegłym roku jednak nastąpiło ponowne pogorszenie. Podam tu, że w roku 1958 zarejestrowaliśmy około 100 przypadków świeżej kiły. Sytuacja jest więc niesłychanie poważna i nie można jej lekceważyć.

Wśród chorób społecznych, najbardziej groźnymi, obok gruźlicy, są niewątpliwie choroby weneryczne. Temat ten jest na ogół unikany przez społeczeństwo. Z dziwnym wstydem traktuje się te sprawy, pomimo że ich znaczenie społeczne jest ogromne. Są to bowiem schorzenia zakaźne, na które zapadają w większości ludzie młodzi. W przypadkach nieleczonych, choroby weneryczne mogą doprowadzić do zmian w układzie nerwowym, naczyniowo-sercowym lub w narządach wewnętrznych, powodując trwałe kalectwo.

W ostatnich kilkunastu latach, medycyna poczyniła duże postępy w leczeniu tych chorób. Zastosowanie antybiotyków, system ścisłej rejestracji chorych i przymus leczenia, pozwalają dzisiaj skutecznie zwalczać tę niebezpieczną chorobę. Mimo tych niewątpliwych zdobyczy nauki i ulepszenia samej organizacji służby zdrowia, choroby weneryczne stanowią poważny problem społeczny. Liczba wypadków jest nadal wysoka, a niezrozumienie znaczenia tych chorób przez część społeczeństwa utrudnia dotarcie do wszystkich zakażonych, względnie dotkniętych kiłą wrodzoną.

Nowa Huta skupia mieszkańców z różnych środowisk. Wielu samotnych młodych ludzi, oderwanych od rodzin i pozbawionych nadzoru rodziców, czy opiekunów, prowadzi lekkomyślny tryb życia. Część młodych dziewcząt i chłopców nie zdaje sobie na ogół sprawy z niebezpieczeństwa, jakie pociąga za sobą niewybredny sposób spędzania wolnego czasu. Najczęściej w oparach alkoholu i w dość swobodnym towarzystwie.

Podane wyżej okoliczności są m. in. przyczyną wzrostu zachorowalności na kiłę.

◆

Jak nam wiadomo, planuje się obecnie przeniesienie ambulatorium skórno-wenerologicznego do nowego budynku polikliniki. Przed powzięciem ostatecznej decyzji, trzeba jednak rozpatrzyć wnikliwie wszystkie okoliczności, biorąc pod uwagę przede wszystkim dobro pacjentów.

Związanie lecznictwa zamkniętego z otwartym stwarza najdogodniejsze warunki do szybkiego likwidowania ognisk chorób wenerycznych, co jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. W razie stwierdzenia u pacjenta choroby wenerycznej w okresie zakaźnym, a więc niebezpiecznym dla otoczenia, chory zostaje natychmiast zatrzymany i umieszczony w oddziale. Odizolowanie go od społeczeństwa w tym okresie jest koniecznością, a skoncentrowanie lecznictwa otwartego i zamkniętego w jednym budynku, umożliwia szybkie rozpoczęcie leczenia.

Zespolenie dwóch agend w oddziale zapewnia chorym najlepszą pomoc fachową. W przypadkach szczególnie trudnych do rozpoznania, lekarze ambulatoryjni mogą na miejscu zasięgnąć rady ordynatora. Pracują więc pod stałym nadzorem wysoko kwalifikowanego lekarza, z długoletnią praktyką, który w każdej chwili pomaga im w napotykanych trudnościach.

Ale to jeszcze nie wszystko. System ten uniemożliwia powstawanie przerw w funkcjonowaniu ambulatorium. W razie nieobecności lekarza, natychmiast może go zastąpić kolega z lecznictwa zamkniętego. A ciągłość leczenia, zwłaszcza w przypadkach chorób wenerycznych ma ogromne znaczenie.

Nie bez znaczenia jest także sprawa podnoszenia kwalifikacji personelu lekarskiego. W Oddziale Dermatologicznym możliwości te istnieją. Lekarze po pewnym okresie pracy w ambulatorium przechodzą do lecznictwa zamkniętego, gdzie zdobywają doświadczenie, stykając się bezpośrednio z chorymi. Organizowane są poza tym posiedzenia naukowe i seminaryjne z prymariuszem, na które lekarze przygotowują referaty. Dyskusja nad nimi, to także droga do stałego i systematycznego podnoszenia wiedzy lekarskiej.

Przychodnia alergologiczna, mieszcząca się w Oddziale Dermatologicznym przyjmuje dzieci z całego terenu Nowej Huty. Kierowane są tutaj ponadto przypadki chorób zawodowych. Stworzenie kilku placówek tego rodzaju jest niemożliwe, choćby ze względu na brak potrzebnej liczby specjalistów z tej dziedziny.

Prymariusz Oddziału, dr J. Lebioda ze swymi młodszymi kolegami nad atlasem dermatologii

Biorąc pod uwagę te wszystkie okoliczności, chyba najsłuszniejszym rozwiązaniem poruszonego w tym artykule zagadnienia, jest pozostawienie schematu organizacyjnego Oddziału w dotychczasowej formie. Przemawia za tym przede wszystkim fakt, że dwuletnie wyniki leczenia chorób skórno-wenerologicznych w Oddziale dały nadspodziewanie dobre rezultaty.

Sądzimy, że Wydział Zdrowia weźmie pod uwagę te wszystkie okoliczności i przed podjęciem decyzji dokładnie przeanalizuje zagadnienie. Problem jest niezwykłej wagi i od jego rozwiązania zależą wyniki walki z groźną chorobą społeczną.

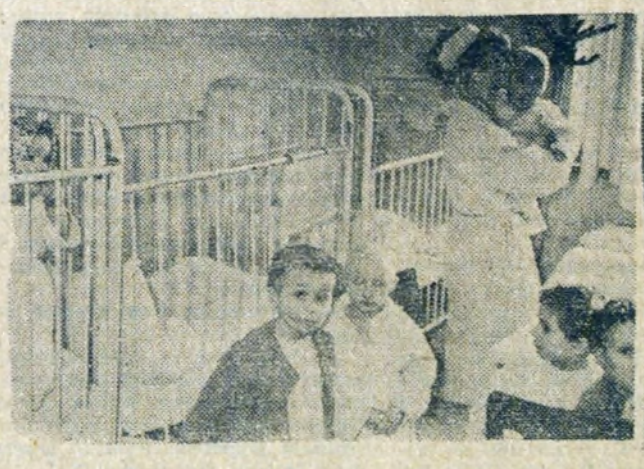

W pokoju dla dzieci bardzo ciasno, ale innego wyjścia nie ma. Małym pacjentom trzeba udzielić pomocy

Dr Miłek przy wykonywaniu zastrzyku w pokoju zabiegowym

Zdjęcia R. Tatarczuch

W punkcie renowacji odzieży roboczej

Zakład Koksochemiczny liczy ponad 1.600 pracowników. Większość z nich jest zatrudniona na stanowiskach, które trudno zaliczyć do czystych. Czy to obsługa baterii koksowniczych, czy załoga Wydziału Przygotowania Węgla, czy też pracownicy Wydziału Chemii — wszyscy wracają z pracy umorusani węglem, smołą, smarami. W tych warunkach częste pranie odzieży ochronnej i jej renowacja posiada ogromne znaczenie.

Zofia Wach przy maszynie pralniczej. Za jednym „zamachem" pierze kilkanaście kilogramów brudnej odzieży ochronnej.

Zakład posiada własną pralnię odzieży ochronnej i jednocześnie punkt jej renowacji. Właśnie z fotoreporterem odwiedziliśmy pralnię ZK, obserwując niełatwą pracę zatrudnionych tu kobiet. Na czym ona polega?

Najpierw oczywiście przyjęcie brudnej odzieży od pracowników. Trzeba przy tym dobrze uważać na numerki, aby później nie było kłopotu z identyfikacją własności. Stos przyjętej do prania odzieży mógłby przerazić, ale tylko laika. Dla fachowca nie stanowi żadnego problemu. Od czego potężna maszyna pralnicza, pierąca za jednym razem kilkanaście kilogramów odzieży? Praca obsługi tej maszyny ogranicza się do kontroli urządzenia, do wsypywania w jej wnętrze brudnej odzieży i wyjmowania wypranej.

Kolejnym etapem cyklu „produkcyjnego" w pralni jest odwirowanie mokrej odzieży, a następnie wysuszenie jej w specjalnej suszarni. Teraz następuje renowacja odzieży. Czynność tę wykonuje pani Maria Korcz, odznaczająca się nielada wprawą w szyciu na maszynie. I na koniec — prasowanie ubrań roboczych.

Kolejnym etapem renowacji ubrań jest naprawa uszkodzeń i prasowanie.

Na marginesie: wydaje się, że czasokres „amortyzacji" odzieży jest stanowczo za długi.

j. d.

Fot. — rht

Czy naprawdę nie potrzeba spółdzielczej konfekcji?

Odwiedziliśmy ostatnio Spółdzielnię Krawców, mającą swą siedzibę w nowohuckim Domu Rzemiosła na A-33. Chcieliśmy się dowiedzieć, co placówka ta produkuje dla naszych sklepów, co nowego zobaczymy w nich w najbliższym czasie i jak spółdzielnia przygotowuje się do wiosny.

Niestety spotkało nas rozczarowanie. W tej chwili pracownicy spółdzielni szyją ubranka chłopięce na eksport, potem przystępują do produkcji damskich płaszczy i wdzianek... również na eksport. Dlaczego?

Z tej prostej przyczyny, że kierownicy poszczególnych sklepów w Nowej Hucie nie składają obsolutnie żadnych zamówień. Czyżby konfekcji było już aż tak dużo i to we wszystkich fasonach? Zaopatrzenie sklepów mówi jednak coś innego. A że załoga Spółdzielni Krawców nie może siedzieć bezczynnie, więc chętnie przyjmuje zamówienie na produkcję eksportową.

Wydaje się, że kierownicy sklepów z konfekcją powinni jednak zrewidować swe stanowisko w tej sprawie i urozmaicić asortyment posiadanych towarów.

Przypominamy także mieszkańcom Nowej Huty, że spółdzielnia otworzyła w ubiegłym roku krawiecki punkt usługowy, szyjący płaszcze, garnitury męskie i kostiumy damskie, zarówno z materiałów własnych, jak i powierzonych. Kierownik spółdzielni zapewnił nas, że punkt usługowy szyje dobrze i szybko, bo w terminie około 10 dni, najwyżej do dwóch tygodni. Warto więc powierzyć spółdzielni uszycie wiosennej odzieży...

dr

Harcerstwo zdobywa coraz więcej przyjaciół w Nowej Hucie

Z dużym zadowoleniem należy stwierdzić, że harcerstwo zyskuje w Nowej Hucie należne uznanie i zdobywa stopniowo przyjaciół. Ostatnio prawdziwym sympatykiem tej organizacji młodzieżowej okazał się dyr. PBM inż. Hefner, który przyjął patronat nad szczepem ZHP przy szkole podstawowej nr 85. Swoim nad wyraz pozytywnym stanowiskiem zadokumentował on, że losy dzieci pracowników pierwszego w Polsce socjalistycznego miasta nie są mu obojętne.

Stanowisko to zdaniem naszym jest godne naśladowania.

Harcerze Nowej Huty podjęli cenne zobowiązania, które przytaczamy w pełnym brzmieniu, jako przykład ich owocnej działalności:

*

W celu uczczenia X-ciolecia Nowej Huty oraz zadokumentowania naszego przywiązania do zabytków historycznych znajdujących się na naszym terenie — harcerki drużyny 205, harcerze drużyny 206 oraz zuchy tworzący szczep przy szkole nr 85 na osiedlu A-11, na odprawie odbytej w dniu 21 lutego 1959 r. postanawiają otoczyć opieką miejsce, na którym stoi Kopiec Wandy. Miejsce to od chwili podjęcia zobowiązania będzie tradycyjnym punktem wszelkich zebrań, ognisk i uroczystości szczepowych.

Powyższym czynem konkretnie włączamy się do akcji porządkowej miasta Nowa Huta i wzywamy inne drużyny harcerskie do współzawodnictwa.

Drużynowy Drużyny 206
Kulikowski Michał ćwik
Drużynowa Drużyny 205
Lipecka Bożena trop.
Szczepowy Szkoły Nr 85
phm. Lipecki Modest

Agresorek radzi

...ażeby nie wpuszczać do mieszkania wszystkich takich panów, co to przychodzą z dobrymi radami. Do jednej, znanej Agresorkowi rodziny przyszedł kiedyś taki majster, który obiecał za niewielką opłatą przerobić kuchenkę gazową. Miała ona później lepiej grzać i o połowę mniej gazu zużywać. Ponieważ „mistrz" sam był na lekkim gazie, po krótkiej rozmowie został wyrzucony za drzwi.

Inny znowu specjalista od uszczęśliwiania ludzi, po przystępnej cenie zobowiązał się dostarczyć adresy rodaków w Ameryce, którzy naszej „biedocie" wysyłaliby obfite paczki. Jeden adres za jedyne dziesięć złotych. Ciekawy jestem dlaczego sam nie skorzystał z tego źródła dochodów?

Chodzą spece od robót gospodarskich, od porad prawnych, od spraw mieszkaniowych — nie ma dla nich rzeczy niemożliwych do załatwienia. Naiwni ludziska zostają naciągnięci na forsę, a później plują sobie w brodę.

Najlepszy sposób na takich panów, to nie wpuszczać do mieszkania, albo jeszcze lepiej wezwać milicję. Nie każdy przecież może, tak jak ja, gryźć w łydki.

Ukłony dla kochanych Czytelników

AGRESOREK

TYDZIEŃ w NOWEJ HUCIE

2,5 TONY WĘDLIN DZIENNIE Z KRZESŁAWICKIEJ PRZETWÓRNI

● Już od 12 stycznia br. czynna jest nowa przetwórnia mięsa w Krzesławicach. Jej produkcja jest na razie ograniczona z powodu usterek, zwłaszcza w wędzarni. Wina to projektantów, którzy prawdopodobnie nie mają jeszcze wielkiego doświadczenia w opracowywaniu dokumentacji tego rodzaju obiektów. Obecnie jednak usterki są usuwane i już w najbliższych dniach przetwórnia ruszy „pełną parą".

W tej chwili dzienna produkcja wędlin wynosi 2,5 tony a ilość rozbieranego mięsa sięga 6 ton dziennie. Na razie przetwórnia zaopatruje tylko Nową Hutę. Po zwiększeniu produkcji, część wyrobów otrzyma również Kraków.

NOWE CENY BILETÓW KINOWYCH

● Miło nam donieść, że już z dniem 1 marca br. ceny biletów na małe sale dwóch nowohuckich kin zostaną obniżone. Zniesione zostaną przy tym miejsca drugie, a ceny wszystkich biletów ustalone będą na 5 zł, zniżkowe po 3,50 zł. Zaznaczyć trzeba, że na filmy przedpołudniowe w kinie „Świt" zniżek nie będzie, jednak obniżka cen dotyczy także poranków.

KARYGODNE MARNOTRAWSTWO

● Niestety zbyt często obserwujemy niszczenie materiałów budowlanych na osiedlach i placach Nowej Huty. Jednym z przykładów marnotrawstwa jest duża ilość płyt chodnikowych, rozrzuconych przy osiedlu A-11 wzdłuż głównej ulicy biegnącej do kombinatu. Płyty te leżą już dość długo i niszczą się pod wpływem opadów atmosferycznych.

Najwyższy czas, aby zainteresowane przedsiębiorstwo usunęło ten jawny dowód lekceważenia pieniędzy państwowych.

bs

ZESŁAWICKIE ZAKŁADY CERAMIKI BUDOWLANEJ
sprzedadzą
JEDEN BARAK TYPOWY SKŁADANY
O POWIERZCHNI 300 m. KWADRATOWYCH
Informacji udziela Dział Głównego Mechanika tel. 423-32 codziennie w godzinach od 7 — do 9 rano.

Poniżej drukujemy opowiadanie dziennikarza węgierskiego Mèry György, które ostatnio ukazało się na łamach gazety w Sztalinvaros. Mèry György jest redaktorem naczelnym tej gazety i w roku ub. był gościem Nowej Huty.

Méry Gyorgy

Dwie wanny

...Niech to diabli wezmą — to Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowe. Nie stać ich na naprawienie kranu w łazience. A to tak denerwuje, gdy bez przerwy — kap... kap... kap... po jednej kropelce... Mówią, że to nie należy do ich obowiązków. To za co płacę czynsz mieszkaniowy? Jutro znowu złożę skargę do MRN. Chociaż i im nie można zaufać. Gdy ostatni raz tam byłem, odprawili mnie z niczym: „taką drobnostkę sami możecie naprawić"...

Możliwe, że to robota dla dziecka, ale od czego jest Przedsiębiorstwo Remontowe?

...Wszystko jedno ostatecznie można się kąpać. Tak dobrze leniuchować w ciepłej kąpieli...

A to co? ...jak mogło tu wejść obce dziecko? Bez pukania? Czego szukasz tu chłopcze? Prędko wracaj skąd przyszedłeś... Co mówisz! Że ja nie zasługuję na tę łazienkę i że ty jeszcze nigdy nie widziałeś łazienki? Bezczelny! Wynoś mi się natychmiast, bo oberwiesz po uszach...

Uf! Ależ walnąłem głową, na pewno zdrzemnąłem się trochę... tak dobrze, że się nie utopiłem... ale to dziecko... to tylko sen! Taki chłopaczek, nie wiem czy miał 6 lat... taki ładniutki, bachor... i tak bardzo podobny do mnie... Co on też mówił? Że nigdy nie widział łazienki... Cóż to za dziecko?...

W pierwszej klasie byłem bardzo dobrym uczniem. Nawet nagrodzono mnie za to. Pani nauczycielka posadziła mnie koło Zoli, który wprawdzie nie bardzo mógł się szczycić postępami w nauce, za to jednak szczycił się ojcem, który był kapitanem, komendantem policji w Budaj. Po krótkim czasie zaprzyjaźniliśmy się. Pewnego dnia Zolika zaprosił mnie do siebie — bawić się. Gdy wszedłem do mieszkania, otwarłem usta z zachwytu. Nawet w snach nigdy nie widziałem takich cudów. Z przedpokoju, w którym wisiał mundur ojca z świecącymi guzikami i pomponikami, weszliśmy do pięknie urządzonego wnętrza, które Zoli nazwał „holem". Stamtąd prowadziła niezliczona ilość drzwi do różnych pokoi. Weszliśmy do jednego z nich.

— To mój pokój — powiedział Zoli. Dla mnie to była kraina baśni: kalejdoskop, koń na biegunach, strzelający czołg, cała armia ołowiana i wszystko, wszystko, o czym może marzyć pięcioklasista.

Długo bawiliśmy się ze sobą. Co znudziło się Zoli — tym ja mogłem się bawić. W zabawie ja byłem tylko szeregowcem, ale i tę rolę przyjąłem z zadowoleniem.

W pewnej chwili zjawiła się w drzwiach jakaś pani.

— Całuję rączki — ukłoniłem się.

— Głupi — powiedział niezadowolony Zoli. — Jej nie trzeba się kłaniać, to Böske!

Czułem, że zaczerwieniłem się.

— Proszę przejść na podwieczorek — rzekła Böske. — Stół nakryty.

— No, chodźmy umyć ręce — powiedział Zoli

Posłusznie poszedłem za nim... Stanęliśmy przed białymi drzwiami, które Zoli otworzył...

To było coś wspaniałego... Wszystko lśniło białością... Wtedy po raz pierwszy widziałem łazienkę.

— No, czemu się gapisz — przynaglał Zoli — czyżby u Was nie było łazienki?

— A, gdzie tam nie ma... jąkając się odpowiedziałem — prawie taka sama. Tylko u nas są dwie wanny.

— Dwie wanny? — śmiał się Zoli — po co?

— A tak sobie, dwie są...

Ale wtedy już czułem, że tego nie trzeba było mówić...

Po umyciu rąk zasiedliśmy do stołu. Tam zobaczyłem Zoli mamę i ojca. — Piliśmy czekoladę ze śmietaną... Ciastka były świetne...

Ale Zolika nie zataił mojego wyznania.

— Tatusiu, on mówi, że u nich są dwie wanny.

— Gdzie mieszkacie — spojrzał na mnie surowo pan komendant.

W gardle utkwił mi kawałek niedojedzonego ciastka.

— Na ulicy Wąskiej...

— W tamtej okolicy nie ma ani jednej łazienki. Czym jest twój ojciec?

— Ślusarzem.

— Jasne! Mogłem się domyślić. Ale jak tak kłamiesz, to z pewnością z Ciebie nic dobrego nie wyrośnie. Teraz jeszcze ostrzej obchodzą się z terminatorami, niż wtedy, gdy twój ojciec nim był.

Przy tym słowa „chłopak w terminie", mówił z takim naciskiem, że nie mogłem tego znieść.

— Mój tatuś nie był chłopakiem w terminie...

— Ty...! Jeszcze odpowiadasz? Niech cię nie widzę więcej w moim domu...

Z płaczem biegłem do wyjścia i zatrzymałem się dopiero w ramionach Böske...

— Ty dla mnie i tak zostaniesz paniczem — szepnęła i widziałem, że i ona miała łzy w oczach. Ubrała mnie w płaszczyk, pogłaskała i wyprowadziła na ulicę. Później dopiero zauważyłem, że moje kieszenie pełne były czekolady, orzechów i ciastek.

Tego wieczoru nie mogłem zasnąć, dopóki nie wrócił do domu ojciec.

— Tatusiu, czy to prawda, że ty też byłeś w terminie?

— Prawda syneczku. Każdy rzemieślnik musi się uczyć zawodu. Ale dlaczego pytasz?

Wtedy szlochając odpowiedziałem, co mnie spotkało. Ojciec długo patrzył na mnie trochę smutnym, ale ciepłym wzrokiem.

— Nie martw się synku, bądź dumny z tego, że i ty będziesz ślusarzem...

●

...nawet nie takie straszne to kapanie wody. Tylko uszczelki trzeba zmienić...

— Mamo, podaj mi obcęgi. Jakoś to naprawię...

Co, Gdzie, Kiedy?

KINA

ŚWIT: godz. 16, 18, 20 do 2. III. „Zbuntowana", prod. ang. od 3 bm. „Stracone złudzenia" melodramat angielski.

ŚWIT MAŁA SALA: godz. 10.30 program dużej sali, godz. 15, 17, 19 do 3. III „Dwa zeznania" współcz. prod. węg., od 4 bm. „Tańczymy wśród gwiazd" komedia muz. prod. austr.

ŚWIATOWID: godz. 16, 18, 20 do 28 bm. „Piękna tancerka" melodramat prod. ang., od 1—6. III „Zakazany owoc" komediodramat prod. franc., od 7 bm. „Ostatni strzał" dramat współcz. prod. polsk.

ŚWIATOWID MAŁA SALA: do 3. III „Dwoje z wielkiej rzeki" prod. pol., od 4 bm. „Ostatni będą pierwszymi" współcz. prod. NRF.

TEATR LUDOWY

28 luty godz. 19.15 „Stan oblężenia", 1 marca godz. 19.15 „Stan oblężenia", 2 marca nieczynny, 3 marca godz. 12 „Porwanie w Tiutiurlistanie", od 4 marca zespół na występach w Katowicach.

Redaguje Kolegium. — Wydaje Ośrodek Informacyjno-Prasowy Huty im. Lenina. Adres Redakcji: Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne, Budynek „S", klatka „B" — Telefony: Kierownik Ośrodka 428-99. Sekretarz odpowiedzialny redakcji centrala 401-10, wewn. 47-69. Sekretariat administracyjny 55-61. Rozgłośnia Zakładowa 41-60.

Krakowska Drukarnia Prasowa, Wielopole 1.

C-3

Świat w fotografii

Gdzie można „zaparkować" małego słonia, gdy jego pan załatwia interesy? Naturalnie tylko na postoju taksówek, jak to widać na zdjęciu zrobionym w jednym z angielskich miast. Słoń pochodzi z cyrku.

Świat pokryty jest gęstą siecią krzyżujących się z sobą pasażerskich linii lotniczych. Coraz częściej znajdują zastosowanie potężne maszyny odrzutowe. Na naszym zdjęciu ogromny samolot pasażerski skandynawskich linii lotniczych SAS.

Na Kubie partyzanci pod dowództwem Fidel Castro przepędzili dyktatora Batistę; zwycięska rewolucja triumfuje. Oto żołnierze powstańcy w czasie jednej z akcji bojowych.

Któż nie słyszał Nataszy Zylskiej? Jej piosenki są bardzo lubiane. Warto przypomnieć, że jeden z pierwszych występów tej pieśniarki odbył się kilka lat temu właśnie w Krakowie. Od tego czasu słyszeliśmy ją wielokrotnie w radiu na imprezach estradowych i podwieczorkach przy mikrofonie.

Jacqueline Huet jest gwiazdą ekranu francuskiego i paryskiej telewizji. Wkrótce wystąpi ona w filmie Maurice Labrot w roli ...spikerki w telewizji. Tak to życie splata się czasem z filmem.

Oto przegląd mody na przestrzeni stuleci. Stare ubiory, stanowiące dziś zabytki muzealne, dowodzą jak zmienna była zawsze moda i jakie niebywałe miewała kaprysy. Nie mniejsze zresztą jak obecnie.

Najmilsze godziny odpoczynku w domu, przy własnym telewizorze. Trudno się dziwić, że telewizor stał się jednym z najbardziej upragnionych przedmiotów w nowoczesnym mieszkaniu. Ta młoda para niemiecka z NRD już go zdobyła...

Tadeusz Robak

Dołączam wiele ukłonów

Pogoda była piękna, włożyłem więc jak zwykle w niedzielę ten lepszy płaszcz i buty wyczyszczone na wysoki połysk trzema warstwami pasty „Kiwi", przybrałem także odpowiednio beztroską minę i wyszliśmy.

Zaraz koło bramy żona ukłoniła się z miłym uśmiechem jakiejś pani i powiedziała:

— Mógłbyś być uprzejmiejszy dla znajomych.

— Przecież jej nie znam.

— No, ale to ważna dla nas osoba: przyjęła mi ostatnio bieliznę do pralni na krótszy termin niż innym. Może się obrazić i będziesz chodził w brudnych koszulach...

Z przeciwnej strony zbliżał się tęgi mężczyzna w bryczesach.

— No, teraz się nie zagap, to rzeźnik, który mi zawsze daje kostkę na rosół, a taka Kowalska musi po to wstawać o szóstej rano — szepnęła mi żona na ucho.

Ukłoniłem się szarmancko.

Kolejnego przechodnia już sam rozpoznałem. U tego staruszka dostaję zawsze „Przekrój" owinięty w „Trybunę". Machnąłem kapeluszem jak przystało na stałego czytelnika demokratycznego savoir vivre'u, a może nawet lepiej.

Teraz spotkaliśmy dozorczynię. Znużony co nieco tymi ukłonami, burknąłem coś pod nosem.

To niedobrze, że ją tak lekceważysz — zwróciła mi uwagę żona. — Wiesz, co ona robi Głąbikom? Zmiata im śmieci pod wycieraczkę.

Listonoszowi ukłoniliśmy się już z daleka. Od czasu jak dzieci z podwórka wyjmują listy ze skrzynek — trzeba z listonoszem grzecznie, bo przecież on tylko z dobrej woli doręcza listy do mieszkania. Przepisy ministerialne nie przewidują inteligentnych dzieci.

— Więcej już się nikomu nie kłaniam — oświadczyłem.

— Co? — przestraszyła się żona. — Uważaj, idzie ekspedientka z piekarni. Lubisz wypieczone bułki, to zrób przyjemny wyraz twarzy!

Zrobiłem. Zachowałem go z powodzeniem na czas dłuższy, tak że wystarczyło i dla kelnera, który mnie ostrzega co dzisiaj niebezpiecznie jeść i dla milicjanta, który obiecał rozejrzeć się za złodziejem, okradającym strych.

A to babsko, gdzie pracuje? — spytałem kiedy ukłoniliśmy się następnej osobie.

— Nigdzie.

— To po co się kłaniamy niepracującej?

— Bo ona mi obiecała adres kobiety, która chodzi do sprzątania po domach!

— Dość! — wrzasnąłem. — Skręcamy w pierwszą lepszą ulicę, na przedmieście, w pola!

Skręciliśmy. Było cicho i spokojnie, ale ja nie mogłem się uspokoić.

— Nikomu więcej się nie kłaniam, daj mi święty spokój. Raz w niedzielę mam wszystkich w nosie! W nosie! Wszystkich!

Żona zbladła.

— Czy widziałeś kto nas minął? Twój redaktor naczelny.

Stało się. Drodzy Czytelnicy, czas zakończyć mój ostatni artykuł.

(SZPILKI)

Fotografuj z nami

Zamiłowanych fotoamatorów jest w Nowej Hucie wielu. Wśród ich prac na pewno znalazłyby się takie, które w ciekawy sposób odzwierciedlają życie naszego miasta i jego mieszkańców. Miłośnikom fotografii amatorskiej byłoby, jak sądzimy, bardzo przyjemnie, gdyby mieli możność oglądania swoich prac na łamach gazety, równie wielka byłaby przyjemność naszej redakcji, wynikająca z publikowania zdjęć wykonanych przez Czytelników. Dlatego bardzo serdecznie zapraszamy:

nadsyłajcie nam zdjęcia!

Dobre, ciekawe fotografie będziemy zamieszczać w naszej gazecie, honorując autorów według obowiązujących stawek.

W zakresie tematyki zdjęć nie stawiamy ograniczeń. Wybór tematów i ujęcie pozostawiamy zdolnościom obserwacyjnym, pomysłowości i poczuciu artystycznemu Czytelników.

Prosimy natomiast koniecznie nadsyłać zdjęcia ostre, na błyszczącym papierze i w formacie pocztówkowym. Na odwrocie prosimy napisać tytuł pracy oraz imię, nazwisko i adres autora.

A może Czytelnicy posiadają zdjęcia z początków istnienia Nowej Huty oraz z okresu budowy? Reflektujemy również.

Życzymy powodzenia — i do spotkania na łamach gazety.

HUMOR —

rys. B. Dziekan

DYSCYPLINA PRACY

Bez podpisu

— Ale wichura!...

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 Zbytek, psota, 6. Wykrzyknik, 7. Kula bilardowa, 9. Lasek, dąbrowa, 10. Przestrzeń ziemi, 11. Krasomówca, 13. Korsarz, 15. Ozdobna tkanina na ścianę, 17. Wisi na ścianie, 20. Polny kwiat, 21. Kolor w kartach, 22. Dopływ rzeki Ob w ZSRR, 23. Awantura.

PIONOWO: 1. Marka samochodu ciężarowego polskiej produkcji, 2. Żołnierz jak Szwejk, 3. Polski taniec wirowy z przysiadem i z figurami, 4. Włoska jednostka monetarna, 5. Lecz, wszak, przecie, 6. Popularny ilustrowany tygodnik radziecki, 8. Przerwa między aktami przedstawienia teatralnego, 10. Drogi kamień, 12. Wschodnie imię żeńskie, 14. Obwódka, otok, 16. Chińska jednostka wagi srebra i zarazem jednostka monetarna tego kraju, 18. Jeszcze raz!, 19. Drążek gimnastyczny.

Rozwiązania należy przesyłać na adres redakcji do dnia 7. III. br. z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

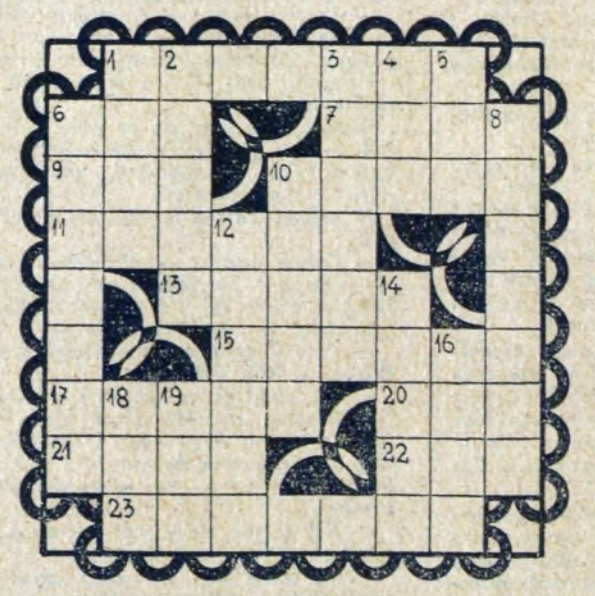

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI" Z NR 7 (114)

POZIOMO: 7. okład, 8. fagot, 9. meble, 12. melasa, 14. amulet, 16. trawienie, 19. serio, 20. trans, 21. pieczarka, 26. Marian, 28. plajta, 30. popyt, 31. słota, 32. salwa.

PIONOWO: 1. akcelerator, 2. fala, 3. parów, 4. sople, 5. Cebu, 6. alternatywa, 10. bar, 11. tai, 13. stopa, 15. metal, 17. ale, 18. Ner, 22. Ina, 23. cegła, 24. Agata, 25. KPP (Komunistyczna Partia Polski), 27. irys, 29. atak